Nr. 58. We Lwowie, środa dnia 27 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 43 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
**Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.



## Mane-Tekel-Phares.

**Lwów** 26 lutego.

Niebywały fakt w dziejach dziennikarstwa polskiego w zaborze pruskim, wydarzył się ubiegłej soboty. Mamy na myśli nagłe aresztowanie odpowiedzialnego redaktora *Pracy* w Poznaniu.

O fakcie tym pisze w ostatnim numerze redakcja *Pracy*:

„W parę godzin po rozesłaniu ostatnich numerów naszego pisma, a więc już późno wieczorem, pełnomocnicy policji — aż pięciu — z rozporządzenia prokuratorji państwa odbyli w biurze redakcji i administracji *Pracy* bardzo ścisłą, kilkogodzinną rewizję, poszukując rękopisów rozmaitych artykułów.

„Nie mogąc odnaleść śladu pochodzenia artykułów, policja nie zawahała się wobec pisma naszego wykonać czynu, niebywałego w dziejach dziennikarstwa polskiego pod pruskim zaborem: oto nagle, bez wszelkiego poprzedniego badania i śledztwa, aresztowano i uwięziono naszego odpowiedzialnego redaktora, p. Alfonsa Kaniewskiego.

„Każdy z naszych odpowiedzialnych redaktorów, stając na swym trudnym posterunku, wie, że od chwili przyjęcia na siebie odpowiedzialności za to, co pisze *Praca*, każdej minuty musi być gotów na pójście do więzienia i odpokutowanie poświęcenia pełną karą więzienną za słowa prawdy, rzucone w oczy silniejszym przez słabszych: więc też ani policja, ani prokuratorja nie mogła chyba przypuszczać, aby p. Kaniewski miał chęć przez ucieczkę ratować się od przykrości procesów. Więc skądże nagle aresztowanie, bez procesu, bez wstępnego śledztwa, — i to wykonane już nieomal nocą! A tu przecież trzeba było następny numer zacząć drukować i mieć już zastępcę uwięzionego redaktora!"

Po uwięzieniu redaktora *Pracy*, policja poznańska rozesłała komunikat do pism niemieckich, donosząc sama o zaszłym fakcie, oraz o tem, że aresztowanemu ma być (!) wytoczony proces o artykuł, ogłoszony w *Pracy* z okazji jubileuszu Prus.

Artykuł, napisany istotnie z niebywałym ogniem, nosił tytuł: „Mane-Tekel-Phares" i brzmiał tak:

„Dawniejszy lennik królów polskich, który na rynku krakowskim na klęczkach składał przysięgę wierności naszemu królowi Zygmuntowi w imieniu swojem i swych przyszłych następców, — wielki mistrz krzyżacki, który wiarołomnie zrzucił habit zakonny i złamawszy śluby, porzucił katolicyzm, aby się zrobić niezależnym, — był protoplastą królów pruskich i położył podwaliny przyszłego państwa pruskiego.

A jak on oparł początki swej potęgi na zdradzie swego protektora, króla polskiego i na zdradzie swej wiary, tak samo utartym tym szlakiem poszła cała późniejsza polityka Prus, a dnia 18 stycznia obchodziła swój jubileusz, prawdziwy jubileusz zdrady.

My, przykuci do rydwanu polityki pruskiej, w tej chwili pamiętamy dobrze, jakichśmy doznali dobrodziejstw od królów pruskich. Pamiętamy i złamanie wierności Polsce w 1792 i gospodarkę pruską w Warszawie i Flottwella, rok 1848 i kulturkampf i wydalenie 40 tysięcy Polaków i komisję kolonizacyjną, a wreszcie zakazy Studta.

Słabi wprawdzie, ale doświadczeni w cierpieniu, my dziś rzucamy słowa pogardy tej chełpiącej się ze zwycięstw potędze Prusaków.

W historji swej ludzkość i większe od tej potęgi pruskiej widziała kolosy, które wszędzie upadły, bo opierały się na bezprawiu. Tak samo i ten kolos pruski, któremu się zdaje, że w swem ręku waży losy Europy i Azji, nie opiera się na prawdzie i sprawiedliwości, lecz na fałszu, gwałcie i przemocy. I kolos ten raz runąć musi.

Bliską jest może godzina na dziejowym zegarze, gdy za wszystkie gwałty i znęcania się, za wszystkie krzywdy, obcym narodowościom wyrządzone, przyjdzie karząca Nemezys i obrachuje się z Prusami: za tych — wynarodowionych i tych — przemocą z kraju ojczystego wydalonych i za tych — przez wiarołomstwo pruskie krzywdzonych. Bo karząca dłoń sprawiedliwości tych zawsze dosięga najprędzej, którzy się sądzą u szczytu ludzkiej potęgi.

*Justitia fundamentum regnorum* — na sprawiedliwości opiera się byt państwa, tak brzmi jeden z dogmatów ustroju politycznego zarówno rzymskiego, jak i chrześcijańskiego świata. Jedne tylko Prusy na każdej karcie swych dziejów kłam zadają temu dogmatowi. Gdzież w Prusach szukać sprawiedliwości... U kogo? dla kogo?

W tych Prusach, wykształconych w bałwochwalczej czci oręża i siły, przyzwyczajonych do zdradzania sojuszników, do deptania praw najświętszych, do wydzierania religji i języka gnębionym narodom — w tych Prusach, jak w owem piekle dantejskiem już niemal na słupach granicznych widnieje napis: *„Lasciate ogni speranza"* — porzućcie wszelką nadzieję, wy, co słabi jesteście i nie macie za sobą siły! Porzućcie wszelką nadzieję zobaczenia się z prawem, ze sprawiedliwością, z opieką nad słabym, bo ten orzeł pruski, sam utuczywszy się na słabszych, tylko przed tymi zna szacunek, którzy są silniejsi od niego i pożądliwszem okiem spoglądają na krwawiącą się zdobycz.

A jakie było życie, taka i śmierć będzie tego drapieżnika, który dziś potrząsa zakrwawionym dziobem i chełpi się, że lat tyle przeszedł rozbojem i łupiestwem, postępem i zdradą, a nikt nie położył kresu jego naigrawaniu się z prawa, jego znęcaniu się nad słabszym.

Poczekaj orle! Przyjdzie może silniejszy, drapieżniejszy, pożądliwszy jeszcze orzeł, a gdy ten cię chwyci w swe szpony, — rozedrze cię na szmaty i tylko krwawe plamy na tej ziemi świadczyć kiedyś będą o twej znikomej potędze.

My, zahartowani z łaski Prus w antypolskiej szkole, nie upadniemy na duchu, choćby nam los kiedy kazał się uczyć po rosyjsku, jak naszym braciom w królestwie. My i wtedy pozostaniemy tem, czem jesteśmy — narodem, który choć w niewoli, nie zrzeknie się nigdy praw do przyszłości. Ale wy, Prusacy, co jesteście tylko poddanymi pruskimi, co nie naród, lecz państwo tworzycie, cóż się z wami stanie wówczas, gdy los do rosyjskiej szkoły was zapędzi?

„Więc nie masz się czego chełpić, dumny orle, bo przyszłość się twej groźnej miny nie przelęknie i ta sama dłoń uprzątnie cię, jako zawadę w rozwoju innych ludów, która dziś ponad transparentami tych uroczystych illuminacji i obchodów jubileuszowych, kreśli ognistemi zgłoskami groźne słowa: *Mane — Tekel — Phares*".

Artykuł powyższy, który rozszedł się w dzień jubileuszu pruskiego w blisko 14 tysiącach egzemplarzy, zrobił swoje. Gryzący ogień, który z niego tryska, jest ilustracją naprężonych stosunków w zaborze pruskim. Słusznie redakcja *Pracy*, donosząc o rewizji i aresztowaniu redaktora odpowiedzialnego, pisze do swych czytelników:

„Do was, Czytelnicy, w tej tak poważnej chwili odzywamy się, prosząc, abyście zauważyli dobrze, na jakie straty, na jakie krzywdy narażony jest dziś w Prusach każdy, kto w obronie społeczeństwa przed nawałą hakatyzmu rzuca tysiącom ludu hasło samopomocy, hasło ukochania języka ojczystego i wiary, — kto wykazuje szereg krzywd wiekowych i pysznięcemu się przeciwnikowi rzuca słowa: mane-tekel-phares!

Niechajże te ofiary, te więzienia i aresztowania nie idą na marne.

Niech wieść o nich w najzatwardzialszych, najobojętniejszych sercach budzi skrę ducha polskiego, niech słabym dodaje siły, mocnych niech napełnia przekonaniem, że prawda wreszcie zwyciężyć musi, a wszystkim niech wlewa w dusze to przekonanie że choć po ciernistej drodze nam iść sądzono, ale wreszcie przecież do ziemi tej obiecanej — dojdziemy".

## Galicyjskie Towarz. kredytowe ziemskie.

**Lwów** 27 lutego.

Jutro, 28 b. m., zbiorą się we Lwowie na doroczne obrady delegaci galicyjskiego Tow. kredytowego ziemskiego. Ze sprawozdania, które dyrekcja Tow. przygotowała dla zebrania delegatów, dowiadujemy się, że mimo liczne klęski, które w roku zeszłym spadły na nasz kraj i dotknęły stan nasz rolnicy, Towarzystwo rozwijało się pomyślnie i z dumą może spoglądać na swoją 59 letnią działalność.

W roku zeszłym zachodziła obawa, że z powodu klęsk elementarnych, które kraj nasz nawiedziły, Towarzystwo wystawione będzie na ciężkie próby, z powodu trudności w uiszczaniu rat przez dłużników. Na szczęście atoli, obawy te okazały się płonnemi, gdyż raty wpływały normalnie, a zaległości zwiększyły się tylko o nieznaczną cyfrę, odpowiadającą większej sumie udzielonych pożyczek. Jest to dowodem, iż pożyczki Towarzystwa są wymierzane odpowiednio do wartości majątków, a przychody od nich znajdują pokrycie nawet w dochodach lat, dla rolników korzystnych.

Liczba zgłaszających się o pożyczki w roku zeszłym była mniejsza, niż lat poprzednich, a to dlatego, że właściciele promes oczekiwali poprawienia się kursu listów zastawnych. Wprawdzie kurs ten, z powodu znanych ostatnich bankructw banków hipotecznych w Berlinie i z powodu ostudzenia zapału publiczności do listów zastawnych, nie podnosi się ponad inne, ale z porównania kursu obecnego listów zastawn, z listami innych instytucji, okazuje się, że listy towarzystwa dążą coraz szybciej do odzyskania tego stanowiska kierującego w kraju, jakie zajmowały przed konwersją. O niezachwianem zaufaniu do listów Towarzystwa, świadczy także szybko wzrastająca cyfra listów winkulowanych.

Obrót kasowy w roku ubiegłym wynosił w gotówce 83,381.992 k. 15 hal., w efektach 73,455.974 k. 91 hal. Wartość imienna listów zastawnych, będących w obiegu, przekroczyła z końcem 1900 sumę 120 milionów koron.

Pożyczek 4 prc. 56-letnich wydano w r. 1900 ogółem 4,123.800 k., z tej sumy przypada na Galicję 4,095.800 kor., na Bukowinę 28.000 k.

Zaległości ratalne wynosiły z końcem 1900 r. 2,710.095 k. 95 h., zatem więcej o 33.968 k. 77 h., niż z końcem r. 1899.

Egzekucyj mobilarnych wdrożono w 1900 r. 351, (mniej o 5, niż w r. 1899), pozostało z 1899 r. 66, razem było w toku 417 (mniej o 11, niż w r. 1899). Odwołano lub wstrzymano 327, zostaje na 1901 rok 90, więcej o 24, niż z r. 1899.

Sekwestracyj w r. 1900 zaprowadzono 64 (więcej o 2, niż w r. 1899), zostało z 1899 r. 36, było w toku 100, (mniej o 14, niż w r. 1899). Odwołano 62, na r. 1901 zostaje 38, t. j. o 2 więcej, niż z r. 1899.

Licytacyj w r. 1900 wdrożono 46, z r. 1899 pozostało 56, było w toku 102. Wstrzymano, odwołano, lub ukończono 51, na r. 1901 pozostaje 51.

Sprawa podatku rentowego od listów zastawnych, a mianowicie projekt uwolnienia tychże od tego podatku, przyjęty przez obydwie izby rady państwa w równem brzmieniu, miał już uzyskać sankcję monarszą, ale nasze smutne stosunki parlamentarne były powodem, że rząd ustawy do sankcji nie przedłożył. Dyrekcja zwróciła się już w tym roku do wpływowych czynników rady państwa z prośbą, o ponowienie wniosku na uwolnienie listów zastawnych od podatku rentowego.

Pomyślniej przedstawia się rezultat starań dyrekcji w sprawie podatku zarobkowego. W porównaniu z pierwotnymi przypisami naszych władz skarbowych, uzyskaliśmy wskutek przedstawień w ministerstwie skarbu obniżenie wymiaru podatku zarobkowego.

W końcu swego sprawozdania zapowiada dyrekcja, iż zgromadzeniu delegatów przedłoży sprawozdanie w przedmiocie zmiany regulaminu szacunkowego.

## Mały fejleton.

**Czy Mickiewicz był szlachcicem i Polakiem?**

W pismach rosyjskich toczy się oryginalna polemika o rodowód Adama Mickiewicza. Mianowicie, niejaki p. Engelhardt, opisując wrażenia swoje z wycieczki na Litwę (nawiasowo mówiąc, owiane szczerą nienawiścią do wszystkiego, co polskie) i dowodząc, że Litwa jest krajem odwiecznie rosyjskim (!), albowiem akta dawne spisane są w tym języku (?!), — wypowiedział wcale ciekawą opinję o Mickiewiczu, a to, że pochodzenie jego nie było szlacheckiem. Wywiązała się z tego powodu żywa dyskusja pomiędzy wspomianym p. Engelhardtem, a anonimem S. P., zarówno na temat języka aktów litewskich, jak i w sprawie rodowodu Mickiewicza. Tutaj streścimy tę ostatnią.

Pan S. P., odpowiadając na twierdzenia Engelhardta, pisze w gazecie *Nowoje Wremia:*

„Niepojętą jest chęć p. E. bądź co bądź oczyścić Mickiewicza z grzechu należenia do „panów-gwałcicieli". P. E. mówi, że nikt nie dowiódł na podstawie dokumentów prawnych, bojarskiego i szlacheckiego pochodzenia poety.

„Czyżby p. E. mówił to na serjo? Przecież takie dokumenty dawno są ogłoszone w druku („Korespondencja Mickiewicza", t. IV.); dokumenty te przez nikogo nie były uznane za wątpliwe, a w świecie uczonym nawet o tem żadnej kwestji nie było. Wszystko to oddawna już ustalono. Weźmy np. wypis z metryki urodzenia i chrztu poety, zachowany w moskiewskiem archiwum ministerstwa spraw zagranicznych i już ogłoszony w druku. Powiedziano tam, że wypis ten wydano na prośbę *„generosi domini Adami M."*, więc szlachcica. Ojciec jego został tam również nazwany ***generosus*** i przytem z oznaczeniem urzędu: ***camerarius minscensis***. W wydanem przez wileński okręg naukowy dziele: *„Słowar drewniago aktowago jazyka"* powiedziano: *camerarius* — oznacza osobę urzędową ze szlachty, zasiadającą na sesjach sądu ziemskiego. Tak więc dokument niewątpliwy dowodzi, że ojciec poety zasiadał w sądzie ziemskim, a p. E. twierdzi, że on „zboże młócił". Z tego zaś, że dziadek poety nie umiał pisać, p. E. wnioskuje, że był chłopem. Iluż by jednak w takim razie ze szlachty rosyjskiej z połowy wieku XVIII. należało zapisać do ksiąg ludności włościańskiej!

„P. E. mówi, że P. Chmielowski, w życiorysie przy taniem wydaniu dzieł Mickiewicza, niewysokie jego pochodzenie wyjaśnił w sposób dostateczny. W wydaniu tem P. Chmielowski nawet nie myślał o wyjaśnieniu tej kwestji. Stwierdził tylko fakt, że Mickiewicz pochodził z drobnej szlachty, która w Polsce odegrała taką rolę, jak w innych krajach stan średni".

Polemika na tem się nie skończyła, tylko miejsce p. Engelhardta zajął w niej p. D., który w Nrze 8961 *Now. Wremia* nie dotyka już sprawy języka białoruskiego, ale zajmuje się sprawą genealogji A. Mickiewicza.

„Znakomity poeta — pisze p. D. — jest rozumie się Polakiem z kultury, ale kim był ze krwi i do jakiego stanu należał? Jest to sprawa zawikłana".

Według p. D., metryka Mickiewicza mogła się opierać na sfałszowanych dokumentach szlachectwa, a o to w końcu w. XVIII. i w początkach XIX. było bardzo łatwo. Kto nie był poddanym, ani jawnym żydem, ten sobie mógł obstalować dowody szlachectwa, choćby najstarożytniejszego. Istnieje przecież podanie, że jeden z sekretarzy zgrom. deputatów szlachty podrabiał podpisy królewskie lewą... nogą! Nadto Polacy białoruscy mają przysłowie: „Kto na *—ski*. ten szlachcic polski, a kto na *—wicz*, ten popowicz". Wniosek jasny: nazwisko Mickiewicz (a dodajmy także: Tyszkiewicz, Chodkiewicz) jest nieszlacheckie. Bardzo też oryginalnie p. D. poucza o powstaniu szlachty zagrodowej: początkowo na wschodnich granicach polskich utrzymywano kozaków polskich; z biegiem czasu, żeby ich zabezpieczyć od panów, którzy chcieliby ich zrobić swymi poddanymi, kozakom tym nadano szlachectwo i to nadano je hurtem: całe wsi, całe okolice pewnego pięknego poranku zarzuciły wczorajsze siermięgi i przebrały się w kontusze. Ale mimo tej maskarady, szlachcice owi pozostali chłopami, prostymi białoruskimi chłopami, po większej części prawosławnymi.

Jak widzimy, teraz niewiadomo na co się zgodzić: Czy Mickiewicz został szlachcicem dzięki lewej nodze sekretarza, czy też jest potomkiem uszlachconego kozaka polskiego?

Zresztą jeszcze inne dowody p. D. przytacza na stwierdzenie, że Mickiewicz nie był z pochodzenia Polakiem:

„Do jakiego wyznania — zapytuje — należeli przodkowie Mickiewicza? Jeżeli do unickiego lub prawosławnego, to już przez to samo nie jest on Polakiem. Zresztą sami Polacy nie uważają go za swego współplemiennika, lecz nazywają go Litwinem. Litwinem nazywają go też u nas, przyczem publiczność myśli, że Litwa i Białoruś jest toż samo".

Czyż potrzeba jeszcze większych dowodów? Wreszcie p. D. pisze, co następuje:

„I oto chłop białoruski staje się Polakiem, ognistym patrjotą polskim, genjalnym polskim poetą. My, Rosjanie, powinniśmy i zazdrościć i wstydzić się tego: właśnie pod naszem panowaniem Białoruś zaczęła się mocno polszczyć i polszczyła się aż do chwili uwłaszczenia włościan. Utraciliśmy Mickiewicza, wymknął się nam Kondratowicz, żal też i W. D. Spasowicza. Zresztą dla p. Spasowicza nie jest zapóźno powrócić na łono własnego narodu. Miejmy nadzieję"...

***Kraj*** petersburski, streszczając powyższe elukubracje pana D., nazywa je wybrykiem literackiego humoru. Nam wydaje się, że właściwszem byłoby nazwać je poprostu — idjotyzmem szowinistycznego mózgu.

## Pobór do wojska.

Tegoroczny główny pobór wojskowy odbędzie się: 1) w okręgu komendy 1-go korpusu w Krakowie: w Krakowie z powiatu krakowskiego w dniach od 18 do 27 marca; w Podgórzu 28, 29 i 30 marca, oraz d. 1 kwietnia; w Bochni w dniach od 10 do 27 kwietnia; w Wieliczce 29 i 30 kwietnia, oraz 1, 2 i 3 maja: w Dobczycach od 6 do 9 maja; w Chrzanowie od 18 do 22 marca; w Krzeszowicach 23, 26 i 27 marca; w Jaworznie 29 i 30 marca; w Krakowie z miasta 1 i 2, oraz 10 do 16 kwietnia; w Gorlicach od 18 do 26 marca; w Bieczu 28, 29 i 30 marca; w Muszynie 18 i 19 marca; w Nowym Sączu od 21 do 30 marca, 1 i 2 kwietnia; w Limanowej od 11 do 20 kwietnia; w Grybowie od 22 do 26 kwietnia; w nowym Targu 29 i 30 kwietnia, oraz 1, 2, 3 i 4 maja; w Krościenku 3 i 7 maja; w Oświęcimiu 18, 19 i 20 marca; w Białej od 21 do 26 marca; w Kętach 28, 29 i 30 marca; w Wadowicach 1, 2 i 3, 9, 10 i 11 kwietnia; w Zatorze 12 i 13 kwietnia; w Kalwaryi od 15 do 18 kwietnia; w Makowie 19 i 20 kwietnia; w Jordanowie 22 i 22 kwietnia; w Myślenicach od 25 do 29 kwietnia; w Żywcu od 1 do 11 maja; w Dąbrowie od 18 do 27 marca; w Tarnowie 29 i 30 marca, oraz 1, 2 i 3 i od 11 do 17 kwietnia; w Brzesku od 19 do 25 kwietnia; w Wojniczu 27, 29 i 30 kwietnia; w Jaśle od 18 do 27 kwietnia; w Brzostku 29 i 30 kwietnia; w Pilźnie od 2 do 8 maja.

2) W okręgu komendy X korpusu w Przemyślu: w Żurawnie 18, 19 i 20 marca; w Żydaczowie 21 i 22 marca; w Mikołajowie 23, 26 i 27 marca; w Stryju od 28 marca do 3 kwietnia; w Skolem od 17 do 20 kwietnia; w Kałuszu od 22 do 30 kwietnia: w Dolinie od 1 do 4 maja; w Rożniatowie 6, 7 i 8 maja; w Bolechowie 9, 10 i 11 maja; w Birczy od 18 do 21 marca: w Dobromilu od 23 do 29 marca; w Przemyślu 30 marca, 1, 2, 3 i od

---

(83)

## W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

**przez Kazimierza Laskowskiego.**

Natomiast odpowiadając niejako samemu sobie, powtarzał w duchu:

— Jeżeli ona już się zgodziła, to nic mnie obchodzić nie powinna, jeżeli zaś nie, to w tej chwili nic się jeszcze nie zmieniło i wszystko mi jedno.

Ale choć wmawiał w siebie obojętność, nie było mu snać „wszystko jedno" i boląca ciekawość brała górę, o tyle, że tylko z ogromnym wysiłkiem zdołał panować nad sobą. Więc zaczął iść szybko do pokoju, licząc, że w twarzy matki prawdę wyczyta.

Pani Głębocka, która tylko co wróciła od Broni, niosła rzeczywiście w oczach odpowiedź. Pogodna zwykle twarz miała wyraz głębokiego frasunku i wzruszenia. Tadeusz przysiadł się do matki.

Stary Głębocki zaczął mrugać na żonę i wziąwszy Opeckiego pod rękę, zaczął umyślnie głośno rozmawiać, aby go o podsłuchanie nie posądzono.

Pani Głębocka zaś opowiadała synowi cały przebieg wizyty ze szczegółami, nie tając usposobienia Broni, ani obaw, czy projektowane małżeństwo dojdzie do skutku.

— Bo widzisz, moje dziecko — mówiła, zniżając głos — dziś panny, najładniejsze, ale bez posagu, nie łatwo za mąż wychodzą. Taki już świat! Pan Wilkosz to partja, człowiek, zdaje się, dobry, Bronia mogłaby być bardzo szczęśliwą. Jakże ty sądzisz? — spytała w końcu.

Tadeusz, który słuchał dotąd, nie przerywając, choć mu się zatruwała dusza, spojrzał w oczy matki i odrzekł poważnie:

— Ja mamo uważam, że sądzić o tem może tylko sama kuzynka Bronia. My nie mamy do tego prawa.

I jakby unikając dalszej na ten temat rozmowy, zaczął obojętnym tonem opowiadać o spotkaniu księdza Rzuta, o zamierzonem polowaniu w Czarnowodach, na które się stanowczo wybierał. Teraz do rozmowy przyłączył się Opecki, zapowiadając, że po dzisiejszej przejażdżce nogą się z Głębokiego nie ruszy, choćby go sam książę Walji na polowanie prosił.

Pozornie ożywili się wszyscy, mimo to rozmowa nie kleiła się jakoś. Przy kolacji zrobiło się jeszcze duszniej. Daremnie Opecki dowcipkował, starając się rozruszać towarzystwo.

Bronia uśmiechała się zmięszana, Tadeusz zaś patrzył uporczywie w talerze, jakby jaki zapalony zbieracz starej porcelany, mający przed sobą autentyczny Sevre.

On jej unikał, a ona jego. Ale czasem na mgnienie spotykały się ich oczy i wtedy przychodziło na oboje wyraźne poczucie wielkiego smutku i żalu i odbierało resztkę towarzyskiej swobody. Tadeusz nadto doznawał chwilami uczucia, jakby wyrządzonej krzywdy, która pośrednio obejmowała wszystko, co w duszy nosił. I oto wśród tych gorzkich rozmyślań przesunęła mu się w pamięci postać panny Boczkowskiej i uczuł nagle dziwną niechęć w sercu. Bo wydało mu się teraz, że wszystko to złe dzieje się z jej powodu. Więc choć rozumiał całą czczość i bezpodstawność tego zarzutu, zahaczył się jednak o myśl wrogą i nie bez ulgi; aż wreszcie oddał się temu wrażeniu całkowicie. Z napływającem rozjątrzeniem przychodził do przekonania, że żadne z postanowień ojca nie było do tego stopnia niesprawiedliwem, jak to właśnie, w którem ona pośredni udział wzięła — i że ten udział był poniekąd źródłem poprzednich.

— Bo — mówił do siebie, sądząc z bezwzględnością głęboko urażonego człowieka — tu już nie o ideały idzie. Można się zgodzić na to, że praca na ziemi jest, jak chce ojciec, przyrodzonym obowiązkiem każdego, co z niej szczepowo wyszedł, można się wyrzec innych pragnień, równie dobrych, dlatego tylko, że są nam dalsze, bo to ustępstwo dla idei... Ale „tamto" jest wprost interesem i nic mu przeciwstawić nie można!

Wstano od stołu prędzej niż zazwyczaj i zaraz zaczęto się rozchodzić na spoczynek.

Tadeusz, powiedziawszy dobranoc rodzicom, zbliżył się do Broni, chowającej pośpiesznie zastawę do kredensu.

I z oczyma utkwionemi w jej twarzy, rzekł miękkim, drżącym głosem:

— Dobranoc ci, Broniu!

Pierwszy raz odezwał się do kuzynki po imieniu.

W panieńskim pokoiku świeciło się długo w noc i cień klęczącej postaci rysował się na zapuszczonych szczelnie storach.

### ROZDZIAŁ VI.

Ziemię ściął pierwszy przymrozek i trzymał silnie, choć słońce było już wysoko. W Czarnowodzkim parku bieliły się okryte osędzielizną drzewa, stojąc sztywnie dokoła pałacu, niby wygalowana służba, oczekująca skinienia pańskiego. Sam pałac, gmach duży bez wyraźnego stylu, z blaszanym dachem i ostrołukowemi wieżycami w narożnikach, błyszczał świeżyzną nowicjusza, odbijającą jaskrawo od osrebrzonych szronem lip stuletnich, olbrzymich grabów i świerków.

Żelazna brama wjazdowa, z podobnemi jak na pałacu wieżyczkami, ceglane oparkanienie ogrodowej przestrzeni, z poza którego widniały płaskie, papą kryte dachy budynków folwarcznych, dopełniały całości, wabiącej porządkiem, symetrją, ale dziwnie nieswojskiej, jakby obcej temu niebu, na którem strzępiły się baraszkowate chmury, przeciągające w bezładzie i coraz to inny kształt przybierające.

Pan Pitzburg, kupiwszy Czarnowody, przewrócił — jak to mówią — wszystko do góry nogami. Stare budynki rozebrał, folwark wybudował w innem miejscu, ogród dziki i owocowy rozszerzył, w końcu wystawił pałac, nietyle piękny, co wygodny i rozmiarami imponujący. Kupił zaś Czarnowody nie dlatego, żeby uczuwał przywiązanie do ziemi i stron, w których długie lata mieszkając, duży majątek zebrał, lecz, że uważał lokację kapitału w nieruchomości ziemskiej nad Wisłą za interes dobry. Nadto wolał, mając z czasów, kiedy był dyrektorem cukrowni, rozpożyczone różne sumy na hipotekach, mieszkać bliżej, co nie przeszkadzało, że znaczną część roku przepędzał w Berlinie.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

17 do 20 kwietnia: w Krzywczy 22, 23 i 24 kwietnia: w Dynowie od 26 do 30 kwietnia; w Brzozowie od 2 do 9 maja: w Rzeszowie od 18 do 30 marca, 1, 2 i 3 kwietnia; w Strzyżowie od 19 do 27 kwietnia: w Ropczycach 29 i 30 kwietnia i od 1 do 8 maja: w Dębicy 9, 10 i 11 maja: w Mielcu od 18 do 30 marca: w Sokołowie od 10 do 13 kwietnia: w Kolbuszowej od 15 do 20 kwietnia: w Tarnobrzegu od 22 do 30 kwietnia i 1 maja: w Lutowiskach 18 i 19 marca: w Ustrzykach dolnych 21, 22 i 23 marca: w Lisku 29 i 30 marca, oraz 1 kwietnia: w Sanoku 2, 3 i od 17 do 24 kwietnia; w Rymanowie od 26 do 30 kwietnia: w Krośnie od 1 do 11 maja. w Starym Samborze od 18 do 23 marca: w Turce od 26 do 30 marca i 1, 2 i 3 kwietnia: w Samborze od 17 do 26 kwietnia; w Drohobyczu 27, 29 i 30 kwietnia, oraz od 1 do 11 maja: w Rawie ruskiej od 18 do 30 marca: w Janowie 1, 2 i 3 kwietnia: w Gródku od 17 do 23 kwietnia: w Sądowej Wiszni od 24 do 27 kwietnia: w Mościskach 29 i 30 kwietnia, oraz od 1 do 4 maja; w Komarnie od 17 do 20 kwietnia: w Rudkach od 22 do 25 kwietnia: w Jaworowie od 26 do 30 kwietnia i 1 maja; w Krakowcu od 3 do 7 maja; w Nisku od 18 do 27 marca: w Sieniawie 29 i 30 marca, oraz 1, 2 i 3 kwietnia: w Jarosławiu od 17 do 26 kwietnia; w Łańcucie 29 i 30 kwietnia, oraz od 1 do 4 maja; w Leżajsku od 6 do 11 maja: w Cieszanowie od 23 do 27 kwietnia; w Lubaczowie 29 i 30 kwietnia, oraz od 1 do 4 maja: w Przeworsku od 6 do 10 maja.

3. W okręgu komendy XI. korpusu we Lwowie; w Trembowli od 18 do 27 marca; w Tarnopolu 20 i 30 marca, 1, 2, 3, 9, 10 i od 17 do 23 kwietnia; w Skałacie od 25 do 30 kwietnia i od 1 do 4 maja; w Zbarażu od 26 do 30 kwietnia, 1 i 2 maja; w Kosowie od 17 do 24 kwietnia; w Żabiem 26 i 27 kwietnia; w Kołomyi od 18 do 30 marca, 1 i 2 kwietnia; w Sniatynie od 17 do 26 kwietnia; w Peczyniżynie 29 i 30 kwietnia, 1 i 2 maja; w Sokalu od 17 do 27 kwietnia; w Mostach wielkich 29 i 30 kwietnia, 1 i 2 maja; w Żółkwi od 3 do 10 maja; we Lwowie z miasta od 18 do 30 marca, 1 i 2 kwietnia; we Lwowie z powiatu od 18 do 30 kwietnia i 1 maja; w Podhajcach od 18 do 29 marca: w Bóbrce od 20 do 28 kwietnia; w Przemyślanach 29 i 30 kwietnia, 1, 2, 3 maja; w Glinianach od 6 do 9 maja; w Rohatynie od 18 do 23 marca; w Bursztynie od 26 do 30 marca i 1 kwietnia; w Brzeżanach od 18 do 30 kwietnia; w Nadwórnej od 18 do 23 marca; w Bohorodczanach od 26 do 30 marca: w Stanisławowie 1, 2, 3, 9, 10 i od 17 do 21 kwietnia; w Tłumaczu od 22 do 30 kwietnia; w Obertynie 2, 3 i 4 maja; w Horodence od 6 do 11 maja; w Złoczowie od 18 do 30 marca i 1 kwietnia; w Zborowie od 17 do 23 kwietnia: w Kamionce strumiłowej od 25 do 30 kwietnia i od 1 do 8 maja; w Brodach od 27 do 30 kwietnia; w Załoźcach od 1 do 7 maja; w Buczaczu od 18 do 30 marca, 1, 2 i 3 kwietnia: w Czortkowie od 18 do 27 kwietnia; w Husiatynie 29 i 30 kwietnia i od 2 do 11 maja; w Tłustem od 17 do 20 kwietnia: w Zaleszczykach od 22 do 25 kwietnia; w Borszczowie od 27 do 30 kwietnia i od 1 do 6 maja; w Mielnicy od 7 do 11 maja.



# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**
Środa 27 lutego.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie**: W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza 6) godz. 7½–8½ wieczorem, dr. St. Opolski: „Z chemji życia codziennego: Soda, potaż, proch strzelniczy" (z demonstracjami).

**Teatr miejski**: „Baśka", krotochwila, Początek o godzinie 7 wieczorem.

---

**Kalendarz.** Środa (27): Aleksandra B. Wschód słońca o godzinie 6 minut 54, zachód o godzinie 5 m. 34.

**Mianowania.** Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało asystenta Antoniego Smereczyńskiego, adjunktem technicznej kontroli skarbowej w X klasie rangi. Następnie zamianowało ukwalifikowanych podoficerów: Jakóba Müllera, Michała Ramera, Jarosława Pokolińskiego, Konstantego Strzelbickiego, Bazylego Kizymę i Edmunda Fika kancelistami przy władzach skarbowych.

**Z Towarzystwa łyżwiarskiego.** Konkurs w jeździe sztucznej i ćwiczenia, któremi popisywała się tej niedzieli młodzież płci obojga na stawach panieńskich, cieszyły się niezwykłem powodzeniem i wywoływały co chwila u licznie zgromadzonej publiczności, objawy serdecznego zadowolenia. Serdeczność była w całej pełni, bo popis ten obudził u młodzieży zaufanie we własne siły i dał nam poznać taki ich zasób, że śmiało będą one mogły w niedługim czasie współzawodniczyć i z najlepszymi z obcych.

Honorowe nagrody otrzymali: Wanda Kowalska, Olga i Zofia Boziewiczówne, Karolina Hawryszkiewiczówna, Zuzanna Abendzianka. Henryk Kubala, Wilhelm Schreiter, Leopold Zarębski, Bohdan Deryng, Tomasz Perotz-Szerment, Adam Bodek, Władysław Starkel i Bronisław Albinowski.

**Samobójstwo.** Około godziny pierwszej w południe odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w hotelu „Bristol" przy ulicy Karola Ludwika oficjał magazynów wojskowych Oskar Schmid. Strzał usłyszała o wspomnianej godzinie służba hotelowa, i kiedy wpadła do pokoju, spostrzegła Schmida leżącego na łóżku, zbroczonego krwią i dającego ledwie słabe znaki życia. Zawezwane telefonem pogotowie stacji ratunkowej, nie zastało już denata przy życiu. Skonał przed chwilą, bo jak stwierdził lekarz, strzał skierowany był w samo serce. Powodem samobójstwa Schmida, który mieszkał w hotelu, jak się okazuje z notatek i zapisków znalezionych przy nim, była melancholja, w jaką popadł po stracie żony, która zmarła przed pół rokiem. Był on mężem córki restauratora Grünfelda, wychrzcianki, tej samej, której siostra zmarła nagle przed rokiem, z którego to powodu przyszło było do ekscesów z żydami w kruchcie OO. Bernardynów. Od śmierci żony chodził Schmid posępny i zamyślony, aż w końcu targnął się na życie. Przy samobójcy znaleziono 163 koron i 20 hal. gotówką, kilkanaście sztuk losów i klejnoty żony, a na biurku list, w którym prosi, aby go przy żonie pochowano. Ponieważ władza wojskowa nie wydała żadnych zarządzeń, przeto policja kazała zwłoki przenieść do zakładu medycyny sądowej.

**Pożar magazynu.** Wczoraj o godzinie 3 popołudniu wybuchł pożar w magazynie, zbudowanym z żelaza na terytorjum dawnego dworca kolei czerniowieckiej, należącym do firmy Lamm & Comp. W magazynie tym znajdowało się 19 wagonów cukru, złożonego na słomie, ogólnej wartości 160.000 koron. Cały ten zapas cukru bądź spalił się, bądź stopił w pożarze, tak, że szkoda wynosi kwotę 160.000 koron. Pożar, jak stwierdzono, powstał z zewnątrz, bo między żelazną konstrukcją magazynu a jego podłogą, znajdowała się szpara, szerokości dłoni, którędy słoma wyłaziła, a która zatliła się od rzuconego prawdopodobnie papierosa, bo tamtędy ludzie przechodzą. Na miejscu fungował jeden tren straży pożarnej, który ogień ugasił, ale zapasów cukru nie zdołał uratować.

**Wiadomości osobiste.** Namiestnik hr. Piniński, wyjechał do Wiednia.

**Odznaczenie.** Cesarz nadał dyrektorowi szpitala w Przemyślu drowi Józefowi Madeyskiemu tytuł cesarskiego radcy, z uwolnieniem od taksy.

**Sprzedaż kopalń w Schodnicy.** *W. Allg. Ztg*, a za nią niektóre pisma lwowskie doniosły, „że sprzedaż kopalń nafty firmy Wolski i Odrzywolski przez gal. Kasę oszczędności wstąpiła obecnie w nowe stadjum. Jako ostateczny termin zapłaty drugiej raty w wysokości miljona koron, ustanowiono koniec lutego. Jeżeli ten warunek zostanie spełniony, wówczas firma lyońska, kupująca te kopalnie, nabędzie prawa objęcia w posiadanie kopalń". Doniesienie to, jak poinformowaliśmy się u źródła, jest zupełnie fałszywem.

**Ruch kolejowy.** Na szlaku Dolina-Wygoda podjęto ruch wszystkich pociągów dnia 26 lutego pociągiem nr. 1977.

---

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 21 b. m. codziennie międzynarodowe walki zapaśnicze 14 championów Europy. Nagroda 3000 koron. Następnie: Fleury Trio, sensacyjni paryscy tancerze wiatrowi. Trio Streitman, ulubiony tercet wokalny. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Horley Trio, ekscentrycy muzykalni itd. itd. W niedzielę i święta dwa przedstawienia z kompletnym programem i zapasy. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Z „Lutni".** Z powodu przedstawienia w teatrze miejskim „Lohengrina", w którem bierze udział orkiestra 30 p. p., koncert „Lutni" zapowiedziany na dzień 26 b. m., odbędzie się dopiero w poniedziałek dnia 4 marca b. r.

* **„Architekturę odrodzenia w Polsce"** w szeregu pogadanek przedstawi członkom Czytelni katolickiej znany zaszczytnie prelegent p. Jan Tarczałowicz. Pierwsza pogadanka dziś dnia 27 b. m. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem. Wstęp wolny dla pań. Lokal Czytelni: Rynek 30.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w środę po raz pierwszy „Baśka", krotochwila w 3 aktach Kazimierza Glińskiego, autora „Szaławiły".

# Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 26 lutego.

Na początku wczorajszego posiedzenia odpowiedział wiceprez. Michalski na interpelację r. Drexlera, w sprawie cen na popołudniowem niedzielnem przedstawieniu. Wyjaśnił sprawę w ten sposób, że grano wraz z „Romantycznymi" i operetkę, a ta — jak wiadomo — większe pociąga za sobą koszta.

Następnie interpeluje p. Janowicz przewodniczącego, jak się ma sprawa z komisarzem Nowickim, którego zatrzymano w Hamburgu w drodze do Ameryki?

Wiceprez. Michalski odpowiadając p. Janowiczowi zaznacza, że na razie nie wiadomo mu, czy Nowicki wogóle jaki fundusz naruszył, czy wyjechał za urlopem, czy bez; radzi więc zatrzymać się radnym z interpelacjami na ten temat do powrotu prezydenta Małachowskiego. Dziś rano otrzymał p. Michalski telegram z Hamburga, podpisany „Pilizeikomisär", a donoszący o przytrzymaniu Nowickiego. Odpowiedział natychmiast telegraficznie policji hamburskiej, by zatrzymano N. w Hamburgu ze dwa lub 3 dni, póki nie zostanie przeprowadzone śledztwo w tej sprawie. Od siebie zaś uspokaja radę, że Nowicki nie mógł popełnić żadnej defraudacji, a przynajmniej znaczniejszej, bo pod swą pieczą nie miał żadnej kasy, zarządzał tylko „Bulardówką", a z zarządu tą kamienicą nie miał większej kwoty w swem ręku.

To wyjaśnienie nie wystarcza p. Janowiczowi, który powiada, że od pół roku słyszał, iż w magistracie popełniono defraudację, a prezydent nie dalej, jak przed 2 tygodniami interpelowany, odpowiedział, że absolutnie w żadnym dziale administracji magistrackiej defraudacji nie popełniono. Wobec tych sprzeczności p. Janowicz stawia nagły wniosek, aby nad funkcjonarjuszami, zarządzającymi funduszami gminy, ustanowić komisję, któraby każdej chwili mogła w czynności tych funkcjonarjuszów wglądać. Wniosek ten przyjęto i uchwalono postawić na porządku dziennym następnego posiedzenia wybór członków tej komisji.

Przystąpiono następnie do dalszej dyskusji nad wodociągami, mianowicie do dyskusji nad wnioskiem p. Baczewskiego, uczynionym na poprzedniem posiedzeniu, aby taryfę wody dla celów przemysłowych ustanowić jak najniższą i to w cenie prawie własnej produkcji. Wniosek p. Baczewskiego popierał p. Natan Mayer i Blumenfeld, który słusznie mówił, że jeżeli ma się coś zrobić dla podniesienia przemysłu i to nietylko wielkiego, ale i małego, to obowiązkiem miasta jest to robić w granicach możliwości.

Wysokiej taryfy bronił, podobnie jak na sobotniem posiedzeniu, p. Rawski. Ostatecznie w głosowaniu przyjęto wniosek komisji t. j. ustanowiono taryfę za wodę dla celów przemysłowych w ten sposób, że opłata wynosić będzie za spotrzebowanie do 1000 metrów kubicznych po 25 halerzy za metr; od 1001 m. do 2000 m. po 22 h.; od 2001—3000 po 20 h.; od 3001—6000 po 18 h.; zaś ponad 6000 metrów kubicznych po 15 halerzy. Uchwalono jeszcze opłatę czynszu za wodomierze, w projekcie komisji ustanowione.

Dla braku kompletu o kwadrans na 10 przerwano dalsze obrady do następnego posiedzenia.

# Napad na p. Götza-Okocimskiego.

**Kraków** 26 lutego.

Dziś rano o godzinie 9 rozpoczyna się tu przed przysięgłymi proces z powodu znanego napadu na p. Götza w Okocimie, dokonanego dnia 3 listopada z. r. Jako oskarżeni występują: 19-letni uczeń VII. kl. gimnazjalnej w Tarnowie, Teofil Sikora, pochodzący z Gawłuszowic w powiecie mieleckim, 22-letni nauczyciel ludowy z Dzianisza w Nowotarskiem, a z Święcian w Jasielskiem pochodzący Antoni Kędzior, Józef Cziżek 19-letni nauczyciel ludowy z Cięcina w Żywieckiem, syn krawca we Wiedniu, wychowany u stryja Wacława Cziżka, pakiera kolejowego w Tarnowie, wreszcie 21-letni syn nauczyciela ludowego Stanisław Styliński, który po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego, wstąpił na praktykę nożowniczą i szlifierską do swego szwagra Dudzińskiego w Tarnowie.

Dwaj pierwsi oskarżeni są o napad rabunkowy i usiłowane morderstwo względem p. Götza, a Sikora także o usiłowane morderstwo i ciężkie uszkodzenie ciała względem inspektora browaru w Okocimie, p. Narzymskiego. Cziżek zaś i Styliński o współudział w wymienionych zbrodniach.

Rozprawę prowadzi radca Katyński, oskarża zastępca prokuratora p. Czyszczan, bronią: Sikory, adw. dr. Goldhammer z Tarnowa, Cziżka, adw. dr. Szalay, Kędziora, obr. dr. Wł. Lewicki, a Stylińskiego adw. dr. Abłamowicz.

Do rozprawy powołano 13 świadków, dwóch znawców broni i dwóch znawców lekarzy, tak, że proces potrwa 3 do 4 dni.

Cała sprawa, prócz pewnych ujemnych cech moralnych, które dopiero rozświetli i oceni przebieg procesu, nosi znamię tak nieposzlakowanej głupoty, że jest w tem świadectwo, iż w rzekomym „spisku", który miał ułożyć zamach na p. Götza, nietylko nikt ze starszych, ale nawet nikt z rozsądniejszej młodzieży nie brał udziału, prócz tych czterech, gorzej niż naiwnych młodzieńców. Dlatego uważamy za zupełnie słuszne stanowisko aktu oskarżenia, — który na podstawie sumiennego śledztwa wykazuje, że zamach nie miał wcale głębszych i dalej sięgających sprężyn politycznych, bez względu na to, czy z toku przesłuchań okazałoby się, że to czterej młokosi postanowili na własną rękę wprowadzić w życie wylęgłe w ich głowie, a od razu spaczone pojęcie patrjotyzmu, czy jak to na podstawie jakiejś rozmowy Sikory z Kędziorem przypuszcza akt oskarżenia, że chodziło im pod płaszczykiem patrjotyzmu o prosty rabunek.

Rzecz poczęła kiełkować jeszcze w r. 1898 w głowie, już nie młokosa, ale podówczas smarkacza z IV. gimnazjalnej klasy, Teofila Sikory. Przypadek, los, czy stosunki zbliżyły go do trzech uczniów tarnowskiego seminarjum nauczycielskiego, t. j. do Cziżka, Kędziora i Stylińskiego, którzy, jako koledzy, żyli ze sobą w ścisłej przyjaźni. Sikora — gimnazjalista, mający więc przed sobą widoki matury i uniwersytetu, uważał sobie za obowiązek imponować seminarzystom, którzy pokornie poddali się pod uzurpowaną przez niego przewagę. On zaś, zapewne pod wpływem jednej z seminaryjnych niemieckich powieści, które, jak Storcha „Na około ziemi" zeszytami w polskim przekładzie, roznosiły szeroko po kraju niby „historyczne" brednie o maskach, spiskach, sztyletach, zamachach, masonach lub karbonarjuszach, na tle zapewne rozbudzonego u wymienionych chłopaków poczucia narodowego, postanowił te niemieckie koncepta straganowo-księgarskie wprowadzić w życie.

Po kolei więc brał obecnych współoskarżonych na poufne rozmowy, odbierał od nich przysięgi na bezwzględne posłuszeństwo i przedstawiał się im jako pełnomocnik rządu narodowego, tak, jakgdyby rząd taki, jeśliby nawet rzeczywiście istniał, nie miał nic pilniejszego, jak zapewnić sobie zaufanie jednego z czwartoklasistów tarnowskich i jak gdyby Tarnów był miejscem, przez które przechodzi oś ziemska i z którego najłatwiej rozkazywać światu, a pobliski Okocim głównem źródłem bogactwa na pięciu kontynentach i wyspach wszystkich oceanów, nie wyłączając lodowatego morza północnego i południowego.

Sikora jednak, zdaje się, poza Okocimem, nietylko tym, który spijał w handlu korzennym p. Kämpfa w Tarnowie, nic nie widział, gdyż już przed trzema niemal laty wskazywał nań, jako na jedyne źródło, skąd możnaby dostać pieniędzy. W grudniu 1898 posyłał nawet Cziżka do p. Götza, aby w imieniu owego fikcyjnego „rządu narodowego" ściągnął zeń ½ % od całego majątku podatku, a kiedy Cziżek wrócił z niczem, udzielił mu nagany, a następnie napisał z tem samem żądaniem do p. Götza list, który również pozostał bez skutku.

Wogóle, jak się zdaje, Sikora szczególniejszą opieką otaczał Cziżka: odbierał od niego tajemnicze przysięgi w polu, plótł mu niestworzone rzeczy o swojej władzy, jako członka „rządu narodowego", nawet raz ubrał kogoś w maskę i w mieszkaniu Stylińskiego pokazał Cziżkowi, jako niby innego członka rządu owego, wreszcie prowadził systematyczną, a wielce komiczną w swem smarkaczostwie edukację jego w pewnym kierunku, stawiając go po nocy, w odludnych miejscach „na warcie" z rewolwerem w ręku, sam zaś chodził go kontrolować.

Tymczasem nadszedł koniec kursu r. 1900, Styliński, Cziżek i Kędzior pozdawali maturę w seminarjum, Styliński przerzucił się do popłatniejszego przemysłu, a Cziżek i Kędzior podali się na posady i rzeczywiście objęli je z wrześniem z. r.

Przedtem jednakże, zaraz po maturze seminarzyskiej, Sikora poruszył raz jeszcze sprawę wydostania pieniędzy od p. Götza. I tu jest, jak powiada Niemiec „der heikle Punkt", który, sądząc z aktu oskarżenia, świadczyłby niekorzystnie nietylko o jego rozumie, ale i o charakterze. Mianowicie w rozmowie z Kędziorem, Sikora miał się wyrazić do niego, że Götz ma tak duży majątek, iż dobrzeby było coś wydusić od niego, aby sobie byt polepszyć.

Z wyjazdem jednak Cziżka i Kędziora z Tarnowa zdawało się, że cała sprawa się urwała. Tak jednak nie było, a Sikora czekał tylko chwili sposobnej, aby ją na nowo podjąć. Kiedy zatem na dzień 2 listopada z. r. zwołano do Tarnowa zjazd koleżański tych seminarzystów, którzy razem z Cziżkiem i Kędziorem zdali maturę, Sikora postanowił użyć tego pozoru, aby obu do Tarnowa ściągnąć i użyć do wykonania dawno ułożonego planu.

Razem więc niemal z drukowanem zaproszeniem na ów zjazd Cziżek i Kędzior otrzymali na swoich posadach listy od Sikory, aby niezawodnie dnia 2 listopada do Tarnowa przybyli. Cziżkowi Sikora pisał, aby się z nim porozumiał „w sprawie zegarka", który u niego zapomniał, a Kędziorowi podał inny, równie mało wyraźny pozór.

Obaj wezwani nie mieli ochoty jechać, bo i urlopów im dać nie chciano i żal im było pieniędzy, a Cziżek nawet wprost odpisał Sikorze, że zegarek to nie jest znowu tak ważna rzecz, aby po nią osobiście jechać. Kędzior podejrzywał trochę, że to Sikora chce użyć nad nimi swojej „władzy" więc zapytał listownie Cziżka: „Napisz, czy to jest rozkaz, bo nie wiem czy to będzie uskutecznione".

Sikora jednak nie znosił opozycji, więc odpisał krótko, a dobitnie Cziżkowi: „Spodziewam się, że nie odmówisz mojej prośbie, bo ja w takich razach nie umiem żartować". Kędzior zaś miał otrzymać list od niego z bliższemi informacjami, że chodzi o to, aby po zjeździe o godzinie 9 wieczorem obaj stawili się na schadzkę przy ulicy Chyszowskiej, celem omówienia sprawy götzowskiej.

I rzeczywiście obaj młodzi nauczyciele do Tarnowa przybyli, Cziżek 31 października, a Kędzior dopiero 2 listopada rano. Dnia tego obaj byli popołudniu na wspomnianym zjeździe koleżeńskim, który miał się odbyć w publicznej sali „Pod Gwiazdą", lecz z powodu przybycia tylko 14 zaproszonych odbył się w mieszkaniu Stylińskiego. Owóż początkowo prokuratorja spodziewała się znaleść przyczynowy związek pomiędzy zjazdem a zamachem, jednak skrupulatne śledztwo wykazało, że to były zupełnie dwie odmienne rzeczy, a Sikora tylko, wiedząc o zjeździe, użył go jako pozoru celem ściągnięcia Cziżka i Kędziora do Tarnowa.

Po zjeździe obaj oni razem ze Stylińskim poszli do sklepu Kämpffa na piwo, potem zwiedzili cmentarz, gdyż to właśnie był dzień zaduszny, wreszcie stawili się o godzinie 9 przy ulicy Chyszowskiej. Po krótkiem czekaniu zjawił się Sikora i we trzech rozpoczęli konferencję, gdyż Styliński chwilami się tylko wśród nich zjawiał, udziału w obradach nie brał i obiecał jedynie być później w restauracji Kołodziejskiego przy tej samej ulicy.

Ostatecznie Sikora, pogadawszy na ucho z Kędziorem — była to zapewne „nominacja" na „porucznika żandarmerji narodowej" — oświadczył następnie obu towarzyszom, że rząd narodowy polecił im we trzech ściągnąć z Götza ½ % od majątku podatku narodowego, że w tym celu wszyscy trzej nazajutrz wstaną rano o godzinie 4 i udadzą się piechotą do Bogumiłowic i tam wsiądą na pociąg do Sołotwiny, aby na dworcu w Tarnowie nie zwracać uwagi; przybywszy do Okocima wydobędą pieniądze od Götza choćby pod groźbą rewolwerów. Ażeby się nie spóźnić, wszyscy razem mieli przespać się u Stylińskiego, a Cziżek natychmiast pożyczył u jednego ze swoich kolegów i zaniósł do Stylińskiego budzik, poczem powrócił na ulicę Chyszowską, skąd, ciągle we trzech, udali się do restauracji Kołodziejskiego przy tej samej ulicy, gdzie przy stoliku omawiali dalej szczegóły zamachu. Przeszkodził im „niewtajemniczony" Władysław Augustyński, uczeń gimnazjalny, który przysiadł się do ich stolika, tak, że Sikora musiał co chwila odwoływać na bok to Cziżka, to Kędziora.

Około godziny 11 w nocy zjawił się w restauracji Styliński, a porozumiawszy się na uboczu z Sikorą, wyszedł z nim z restauracji, dokąd mniej więcej w pół godziny wrócili. Owóż akt oskarżenia przypuszcza, że ta wycieczka miała za cel zdobycie rewolwerów i naboi.

Przed godziną 12 odprowadzono Augustyńskiego do domu, poczem Sikora, Cziżek, Kędzior i Styliński poszli do mieszkania tego ostatniego, skąd rzeczywiście o 4 rano wyruszyli na fatalną wyprawę. Sikora zrzucił mundur uczniowski, a miał na sobie ubranie, płaszcz i kapelusz Stylińskiego.

Po drodze do Bogumiłowa. Sikora dobył dwa rewolwery i jeden z nich dał Kędziorowi, który nadto miał przy sobie nóż w pochwie, kupiony kiedyś u wędrownego Bośniaka.

Następnie przywódca porozdzielał role: Cziżek miał czekać na towarzyszy w pobliżu browaru, a Sikora i Kędzior z rewolwerami mieli się udać do Götza. Gdyby ten odmówił podatku, miał Kędzior przy nim pozostać na warcie i kiedyby już wywnioskował, że Sikora i Cziżek dostatecznie się oddalili, miał Götza zastrzelić.

Tak więc przybyli do Bogumiłowic, gdzie ich widział wsiadających do pociągu, w stronę Krakowa, niejaki Adam Pilawski, zwrotniczy kolejowy, który też wraz z nimi wysiadł w Słotwinie.

Tutaj, zabawiwszy chwilkę w restauracji, udali się fiakrem do Okocima, gdzie stanęli około 10 przed południem. Cziżka zostawiono w restauracji browarowej, a Sikora z Kędziorem udali się do zw. „starego browaru", gdzie się mieszczą biura fabryczne i posuwając się długim korytarzem, odczytywali tablice nad poszczególnemi biurami, w poszukiwaniu kancelarji p. Götza.

Przy tej czynności zauważył ich woźny, Jan Kubala, który właśnie niósł pocztę poranną p. Götzowi. Razem z nim weszli do przedpokoju, oddzielonego ścianką szklaną od korytarza, a stąd w jedną stronę do kancelarji p. Götza, w drugą zaś do biura dyrektora Rossknechta, inspektora Narzymskiego i do dalszych biur.

Kubala powiedział Götzowi, że dwaj jacyś młodzi panowie czekają w przedpokoju, na rozkaz p. Götza wprowadził ich do jego kancelaryi i wyszedł.

P. Götz, powstawszy od biurka, podszedł do przybyłych i zapytał ich, czego sobie życzą.

Sikora zapewnił się naprzód niezawodnie za pomocą stereotypowego „czy mam przyjemność? — że mówi z samym Götzem i od razu przystąpił do rzeczy.

Zaczął więc opowiadać o „Rządzie narodowym", o podatku przezeń rzekomo nakładanym, wreszcie oświadczył, że p. Götz ma zapłacić na ich ręce ½ % owego podatku, a oni go na odpowiednią sumę pokwitują. Przy tej sposobności Sikora oświadczył, że już raz wysyłano do Okocima w tej sprawie delegata, a następnie list pisano.

P. Götz zdumiony odrzekł, że nic sobie podobnego nie przypomina, że nie wie nic o jakimś rządzie narodowym, że do płacenia takiego nadprogramowego podatku się nie poczuwa, zresztą nie wie, co za jedni są panowie, którzy do niego z podobnem żądaniem przybyli?

Sikora odpowiedział, że osoby ich muszą pozostać okryte tajemnicą, a jedynem objaśnieniem z jego strony było, że wskazując na Kędziora, powiedział: „Ten pan jest porucznikiem żandarmerji rządu narodowego", a rząd narodowy ma za cel: „podniesienie handlu i przemysłu w kraju i odzyskanie utraconej wolności".

P. Götz zapytał ironicznie wtedy, czy mają oszacowanie jego majątku, a kiedy Sikora oświadczył, że to się „na poczekaniu" zrobi, ponowił swoją odpowiedź, że o rządzie narodowym nic nie wie i wprost nie rozumie żądania podatku.

W ciągu tej dyskusji p. Götz zbliżył się do biurka i nieznacznym ruchem ręki nacisnął guzik elektrycznego dzwonka, znajdującego się na niem. Za chwilę zjawił się w kancelarji woźny Wacław Węgrzyn, a p. Götz kazał mu poprosić do siebie inspektora browaru p. Narzymskiego.

Zaraz jednak po oddaleniu się Węgrzyna, zapowiedział Kędzior, że nikt do jego biura nie wejdzie, ani on stąd wyjść nie może.

Mimo to p. Götz podszedł do drzwi, otworzył je, a słysząc, że p. Narzymski już nadchodzi, postąpił parę kroków ku przedpokojowi. Trop w trop jednak za nim szedł Kędzior, a z kancelarji Sikora zawołał: „Wróć pan do pokoju, bo inaczej mogą być z tego smutne następstwa". P. Götz istotnie się też cofnął, a za nim chciał wejść do kancelarji p. Narzymski, lecz w drzwiach zatrzymał go jeden z młodzieńców słowami, „że jest całkiem zbytecznym".

To wzburzyło p. Götza, który podrażnionym tonem wyraził zdumienie, dlaczego p. Narzymski nie mógłby być przy rozmowie? — Mimoto zwrócił się do niego ze słowami: „Poczekaj pan, panowie ci mają do mnie prywatny interes".

P. Narzymski czekał więc przed drzwiami, a tymczasem p. Götz zwrócił się do Sikory z propozycją pewnej kwoty „na drogę". Sikora odmówił i zawołał tonem rozkazującym do Kędziora: „Panie poruczniku! proszę stanąć we drzwiach i Götza z kancelarji nie wypuszczać!"

P. Götz podszedł do zastępującego wyjście Kędziora i zapytał, dlaczegoby to niewolno mu było wyjść z własnej kancelarji? W tej chwili Sikora dał znak oczami Kędziorowi, a ten przytłumionym głosem odezwał się do p. Götza: „Na rany boskie! proszę nie wychodzić, bo będzie nieszczęście!"

P. Götz dał tedy palcem znak ostrzegawczy p. Narzymskiemu i odtrąciwszy nagle Kędziora wybiegł z pokoju przez kancelarję dyr. Rossknechta i insp. Narzymskiego i wpadł do trzeciego biura, gdzie się na klucz zamknął.

P. Narzymskiemu przedstawił się taki widok: Przed nim przebiegł uciekający p. Götz, następnie p. Kędzior z rewolwerem w ręku, skierowanym, jak do strzału, a na ostatku Sikora, także z rewolwerem.

Kędzior jednak nie zdołał strzelić, a jak się później, z orzeczenia znawców broni, okazało, dlatego, że rewolwer jego był zepsuty, gdyż miał złamaną sprężynę. W kancelarji swojej zaś, dopadł go p. Narzymski i z tyłu pochwycił za obie ręce.

Nie mogąc się doczekać strzału swego towarzysza, Sikora sam strzelił za p. Götzem, ale chybił.

Odwróciwszy się zaś, ujrzał Kędziora, mocującego się w rękach p. Narzymskiego. Strzelił więc z kolei do tego dwa razy. Jedna kula trafiła p. Narzymskiego w lewą skroń, ześlizgnęła się po kości i zraniła lewe ucho, druga zrządziła kontuzję na lewem przedramieniu.

Prócz tych ran, zakwalifikowanych razem jako ciężkie uszkodzenie ciała, p. Narzymski otrzymał wiele zadrapań i obtarć o twarde przedmioty, jak zwykle przy szamotaniu się.

Po strzałach Sikora rzucił rewolwer i wybiegł, a Kędziora ubezwładnili nadbiegli na pomoc urzędnicy browarowi pp.: Franciszek Orlicz, Feliks Nieniewski, Franciszek Fischinger i inni.

Przez cały ten czas siedział w restauracji browarowej Cziżek, który niewiedzieć po co przybył do Okocima, chyba w nadziei, że do dźwigania owych spodziewanych „olbrzymich sum" potrzeba będzie więcej ludzi!...

Po kwadransie Cziżek zauważył wielki ruch w browarze, a wnet wpadł do restauracji Sikora, rzucił mu krótki rozkaz: „Uciekaj" i sam popędził na oślep w pole. Cziżek skoczył za nim, a gdy go dopędził, Sikora mu opowiedział że się nie udało, że Kędzior złapany, że on strzelał do kogoś i zranił kogoś, ale kogo nie wie, może nawet Kędziora. Przez pola przez lasy szli tak obaj, aż wreszcie po 10-godzinnej wędrówce około 8 wieczorem, mimo pogoni, przybyli do Tarnowa.

Przytrzymany Kędzior nie chciał dać żadnych wyjaśnień, ale znalezione przy nim zaproszenie na zjazd koleżeński do Tarnowa i fałszywe zresztą jego zeznanie, że wsiadł do pociągu w Tarnowie, zwróciło uwagę odrazu na Tarnów. Tam też następnego dnia aresztowano Cziżeka, który z razu wypierał się, ale zaniechał tej metody, kiedy znaleziono u niego mocno zbłocone ubranie. Cziżek wymienił Sikorę, którego również aresztowano, a przez ubranie pożyczone Sikorze, znalazł się w więzieniu i Styliński. Obwinieni przyznali się do wszystkiego z wyjątkiem Stylińskiego, który z całą stano-

wczoścą twierdził, że nietylko w zamachu nie brał udziału, ale o nim nie wiedział, że Sikora Kędzior i Cziżek z dnia 2 na 3 listopada u niego nie nocowali i że on ubrania Sikorze nie pożyczał.

To jest stan rzeczy opowiedziany na tle oskarżenia.

O godzinie 10tej skończono czytanie aktu oskarżenia. Przystąpiono do przesłuchania oskarżonych.

Pierwszy staje uczeń 7mej klasy gimnazjalnej w Tarnowie, Teofil **Sikora**, w mundurku gimnazjalnym. Odpowiada spokojnie i wyraźnie.

Obwiniony nie poczuwa się do zarzuconej mu zbrodni rabunku i usiłowanego morderstwa. Przyznaje, że nosił broń, nie mając na to pozwolenia.

Był w Okocimie i chciał ściągnąć z J. Goetza podatek narodowy, wyznaczony przez rząd narodowy. Należał do tajnego stowarzyszenia. Przyznaje, że tajne stowarzyszenia, jak mu wiadomo, istnieją nietylko w Tarnowie, ale i w innych miastach. Do stowarzyszenia tego należeli także Kędzior i Sikora, nie należał zaś Styliński.

Był on posłuszny naczelnikowi, którego nazwiska nie znał. Szczegółów o stowarzyszeniu opowiadać nie będzie. Opowiada, w jaki sposób został wciągnięty do tego stowarzyszenia przez jednego członka, który mu przedstawił szlachetne cele tego stowarzyszenia i jego patrjotyczne dążenia, czem go ujął. Celem tego stowarzyszenia, mówił oskarżony, było szerzenie oświaty między ludem, podnoszenie przemysłu i handlu krajowego i ducha narodowego. Zbierali się oni w dziesięciu, spędzając czas na czytaniu książek, odczytów, które omawiano w duchu patrjotycznym. Należał on do tego stowarzyszenia od roku 1898. Cziżek i Kędzior byli we wszystko wtajemniczeni.

W roku 1898 w listopadzie wezwano go do ściągnięcia od Götza ½ procent całego majątku, jako podatku narodowego. Miał on w tym celu wysłać kogoś do Götza.

W razie nieudania się misji, miał Sikora zaprzysiądz owego wysłańca, aby nikomu nie mówił nic o tej misji. Wezwania tego nie wypełnił i wyjaśnił sprawę naczelnikowi. Przedstawił naczelnikowi Cziżeka i Kędziora, których naczelnik patrjotyczną przemową zachęcił do podjęcia się owej misji. Naczelnik rozdzielił między nich trzy rewolwery nabite, aby mieli czem pogrozić Götzowi, gdyby nie chciał dać pieniędzy.

Skoro Götz nie chciał dać owego podatku, Sikora dał znak Kędziorowi i ten wyjął rewolwer. Kiedy Kędzior wyjął ten rewolwer, Sikora nie wie, gdyż odwrócił się w tej chwili od niego. Gdy zaś nań popatrzył Kędzior, mocował się już z Narzymskim, który wpadł na ratunek Götzowi. Sikora uciekając, strzelił kilka razy, nie mierząc wcale w Götza. Opowiada następnie, jak wrócił do Tarnowa i jak tam został aresztowany.

Pieniądze, które mieli wydobyć od Götza, miały służyć na książki do biblioteki. W czynie tym widziałby karygodność, gdyby starał się o te pieniądze dla siebie. Nazwiska naczelnika nie zna wcale, był to człowiek, który mógł liczyć 28—30 lat. Naczelnika musiał on słuchać. W śledztwie wstrzymał się od zeznań. Dowiedziawszy się raz od naczelnika, że żandarmi mogą wpaść na trop, odebrał od Cziżeka i Kędziora przysięgę w polu, której roty na razie nie pamięta: opiewała ona na to, że przysięgają oni na Matkę Bożą i na krew niewinnie przelaną, iż słuchać będą naczelnika, będą się zachowywali moralnie i że będą się starali podnieść oświatę u ludu i t. d.

Obecnie twierdzi on, że nie wie stanowczo, czy istnieje rząd narodowy, bo mu o tem tylko naczelnik mówił.

Przewodniczący odczytuje z aktów śledczych, że obwinieni mieli się uzyskaną sumą podzielić i użyć jej na własne potrzeby.

**Obwiniony.** Ja miałem od ojca dostateczne utrzymanie.

Po wystosowaniu kilku pytań przez obrońcę, prokuratora, sędziów przysięgłych, oraz wotantów do obwinionego, zarządzono o godzinie trzy kwadranse na 12 pauzę.

Bardzo interesujące były pytania, jakie do Sikory postawił obrońca drugiego oskarżonego, Kędziora, dr. Włodzimierz Lewicki. Mianowicie wydobył z Sikory, iż gdyby byli dostali pieniądze, byliby pojechali do Krakowa do hotelu Saskiego, gdzie miał ich oczekiwać naczelnik i odebrać pieniądze.

Dr. **Lew.**: Czy powiedział naczelnik, co należy zrobić, gdyby Götz nie chciał był dać pieniędzy, ani złożyć przysięgi, że będzie milczał o całem zajściu.

Sikora odpowiada, że takiej ewentualności nie przypuszczano.

Do odebrania przysięgi od p. Goetza nie przyszło dlatego, że do jego biura wpadł p. Narzymski. Dalej twierdzi Sikora, że wcale nie chcieli strzelać do p. Goetza, dopiero, gdy Sikora ujrzał, jak Kędzior borykał się z p. Narzymskim, przypomniał sobie, że ma przy sobie pieniądze i papiery związku, wydobył rewolwer i nie wiedząc co czyni, strzelił trzy razy do p Narzymskiego.

Na tem zakończono przesłuchanie Sikory i wyprowadzono go z sali, do której wszedł drugi oskarżony **Kędzior**. Kędzior w przeciwieństwie do Sikory mówi po mału, a tłumaczy się ciężko tak, że trudno wydobyć z niego zeznania. W zeznaniach swych potwierdził to wszystko, co przedtem zeznawał Sikora.

Powiedział, że rewolwery jemu i Cziżkowi, dał Sikora w jednej z restauracyj w Tarnowie, ale, gdy Sikora dawał mu rewolwer zaznaczył, że jest zepsuty. Umówili się, że z rewolwerów strzelać nie będą, lecz pogrożą nimi p. Götzowi, gdyby nie chciał złożyć przysięgi na milczenie.

Gdy byli w Okocimiu i gdy p. Goetz chciał z kancelarji swej przed nimi uciec, Kędzior zapytał wzrokiem Sikory, czy ma dobyć rewolweru i pogrozić nim p. Goetzowi, a gdy otrzymał odpowiedź potakującą, wydobył rewolwer, ale był on zamknięty.

Tu nastąpiło starcie między prokuratorem a obrońcą drem Lewickim.

Kędzior zeznał, iż nie zdawał sobie z tego sprawy, co robił, lecz ulegał ślepo rozkazom naczelnika.

**Prokurator**: A gdyby ów naczelnik był kazał panu kogo zamordować, czy byłbyś pan to uczynił?

**Kędzior.** Rozkazu tego byłbym nie wykonał, bo byłbym go uważał za rzecz złą.

**Prok.** Czy godzi się tak nam tu mówić. Przecież to, coście panowie uczynili również jest złą rzeczą, bo zbrodnią wymuszenia.

Dr. **Lewicki.** Protestuję przeciw temu pytaniu, bo jest ono podchwytliwem.

**Przew.** Nie widzę w niem podchwytliwości.

Dr. **Lew.** Proszę o zanotowanie mego protestu w protokole.

Bardzo interesującemi były dalsze pytania dra Lewickiego.

Dr. **Lew.**: Dlaczego pan, mając wykształcenie seminaryjne, szukałeś dalszego, w tem tajnem kółku?

**Kędzior**: Bo w szkole nie dano mi wykształcenia narodowego, chciałem więc je w tym kierunku uzupełnić.

Dr. **Lew.**: Kto panu powiedział, że kółko to ma na celu wzajemne kształcenie się.

**Kędzior**: Sikora.

Dr. **Lew.**: Czyście byli pewni, że was w Okocimie zaaresztują.

**Kędzior**: Tak, na ten wypadek umówiliśmy się, że przed władzą zataimy zupełnie wszystkie szczegóły o tajnem stowarzyszeniu i że powiemy, żeśmy do Okocima szli, aby zdobyć pieniądze dla własnej korzyści.

Dr. **Lew.**: A dlaczego teraz mówicie o tajnem stowarzyszeniu.

**Kędzior**: Dlatego, że Cziżek już w śledztwie rzecz całą wyjawił, więc nierozumnem byłoby wobec tego rzecz całą zatajać.

Dr. Lewicki konstatuje jeszcze, że Kędzior, gdy go przytrzymywał Narzymski, miał jedną rękę wolną, a mimo to nie użył sztyletu, który miał przy sobie.

Nastąpiło przesłuchanie trzeciego oskarżonego **Cziżka**. Robi on złe wrażenie, przemawia stylem górnym, okrągłymi frazesami i stara się uwolnić od winy, a zwalić ją na swych towarzyszy. Przeczy, jakoby dostał od Sikory rewolwer i twierdzi, że było umówionem, iż gdyby p. Goetz nie chciał dać pieniędzy, to się go zastrzeli.

Do tajnego związku przyciągnął go Sikora. Przysięgę złożył przed naczelnikiem w mieszkaniu Stylińskiego. Naczelnik był ubrany w anglez i cylinder, a na twarzy miał czarną maskę, z pod której wyglądała rudawa broda.

O szczegółach organizacji związku tajnego opowiada to samo, co Sikora i Kędzior.

Na tem rozprawę przerwano. Dalszy ciąg jutro rano.

## Napad na oficerów załogi przemyskiej.

**Lwów** 26 lutego.

Popołudniu wczoraj przemawiali w dalszym ciągu obrońcy dr. Reiter, dr. Zipper, dr. Jabłoński i dr. Dwernicki. Dr. Jabłoński, obrońca Göbla, podczas swej mowy zemdlał skutkiem gorąca, panującego w sali. Ocucono go i wyprowadzono z sali, a obronę Göbla objął w zastępstwie dr. Dwernicki, który w przemówieniu swem jeszcze raz domagał się, aby trybunał uznał się niekompetentnym do sądzenia tej sprawy.

Prokurator zrzekł się repliki, rozprawa więc została o godzinie 8 wieczorem ukończoną. Wyrok ogłosi przewodniczący rozprawy dziś (wtorek) o godzinie 1 w południe.

### Wyrok.

Godzina 1 w południe. Przed gmachem sądu karnego i po drugiej stronie ulicy gromady ciekawych wyroku rozprawy, trwającej siedem dni. Kilku policjantów na ulicy; kilkunastu ajentów policyjnych wewnątrz gmachu, pilnuje porządku. Koło drzwi sali rozpraw ścisk niesłychany, nie wpuszczają wszystkich, którzy się dobijają; nie wpuszczono także kilku sprawozdawców dziennikarskich, dla których na sali brakło miejsca. Wszystko to więc stało na korytarzu, wyczekując wyroku.

Po godzinie pierwszej wszedł trybunał i przewodniczący odczytał wśród ogólnego naprężenia wyrok tej treści:

Dra **Liebermana** uwalnia się od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, spowodowaną zachowaniem jego w dniu 4 listopada na Zasaniu, jakoteż od współwiny w zbrodni gwałtu publicznego popełnionej tego dnia na oficerach.

**Regera, Göbla i Dobrzańskiego** uwalnia się od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, dokonaną na osobach oficerów w dniu 4 listopada 1900 r.;

**Wronę** uwalnia się również od współwiny w tej samej zbrodni;

Marję **Czopkównę** uwalnia się od oskarżenia o zbrodnię oszustwa;

**Regera, Rychlickiego, Olearczyka i Dubisa** uwalnia się od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, dokonaną na osobach oficerów dnia 26 września z. r. w Kasie chorych;

**Regera i Olearczyka** uwalnia się od oskarżenia o zbrodnię gwału publicznego, jaka została rzekomo popełnioną 31 października z. r. w szynku Bernanki;

**Rychlickiego** uwalnia się od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego na osobie Bernankowej dnia 14 października z. r., natomiast **uznaje się go winnym**, że na pośmiewisko wystawiał komisarjat policji, za co skazuje się go **na 7 dni aresztu**;

**Olearczyka** uznaje się winnym przekroczenia z § 468, dokonanego dnia 14 października w szynku Bernankowej (tłuczenie szklanek) i **skazuje się go na 24 godzin aresztu.**

**Göbla** uwalnia się od współwiny w powyższym czynie.

**Regera** uznaje się winnym przekroczenia z powodu lekkiego uszkodzenia ciała w aferze z Miglem i zasądza się go **na 7 dni aresztu.**

Oskarżonych: Regera, Olearczyka i Rychlickiego skazuje się ponadto na ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

Prokurator na razie wstrzymał się od wniesienia zażalenia.

W motywach wyroku podniósł przewodniczący p. **Przyłuski**, że rozprawa nie wykazała, jakoby oskarżeni dopuścili się czynów zarzuconych im w akcie oskarżenia.

Opuszczających salę rozpraw uwolnionych powitali zwolennicy partyjni gromkiem „hura!“, a niebawem wysypał się tłum w ulicę, aby tam czekać na wyszłych z więzienia: wypuszczono bowiem natychmiast wszystkich, z wyjątkiem Rychlickiego, który jeszcze kończy odsiadywanie kary za inne przekroczenia. Uwolnionych otoczyło zaraz do 200 towarzyszy partji i poprowadziło do miasta, na obiad. Spokój nie został zakłócony.

## Defraudacje w magistracie lwow.

Jak stwierdzono, komisarz magistratu lwowskiego, Eugeniusz Nowicki, o którego zaaresztowaniu w Hamburgu donieśliśmy, dopuszczał się nadużyć już od dłuższego czasu.

I tak, z czynszów domu Boulardów przy ul. Batorego, którym zarządzał, nie oddał do kasy czynszu za kwartał czwarty 1900 r. i za dwa miesiące b. r. — razem około 1500 zł.

Ponadto brakuje około 1.500 zł. z sumy 3.000 zł., wypłaconych jeszcze w kwietniu z. r. na opłaty stemplowe, przypadające skarbowi z tytułu regulacji płac i nowych dekretów dla wszystkich urzędników magistratu. Gdy w sprawie niewydawania tych dekretów wniesiono w radzie miejskiej interpelację, połowa urzędników dostała dekrety, reszta opłat stemplowych pozostała w rękach Nowickiego. Ponadto jest brak taks, składanych za przyjęcie do gminy i za nadawanie obywatelstwa w dwóch ostatnich latach. Suma taks tych wynosi około 2.550 zł.

Prywatne osoby, o ile dotychczas skonstatować zdołano, poszkodowane zostały na przeszło 4.000 zł.

Gmina m. Lwowa nie wysłała jeszcze wiadomości do Hamburga, co należy zrobić z Nowickim, czekając z ową decyzją aż do powrotu prezydenta Małachowskiego z Wiednia.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 26 lutego. *(Targ na woły).* Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4.803 sztuk. W tem było z Galicji 911, z Bukowiny 12 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły o 5 halerzy.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 204 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 108 sztuk po 54—61 k., 351 sztuk po 62—67 k., 174 sztuk po 68—72 k., 28 sztuk po 73—78 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—65 k., krowy podtuczone po 52—60 k.; bydło chude dla masarzy po 36—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 26 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec od 7·82 do 7·84, na jesień od 7·93 do 7·94; żyto na wiosnę od 7·65 do 7·66, na maj-czerwiec od 7·64 do 7·65; na jesień od 6·97 do 6·98; kukurydza na maj-czerwiec od 5·49 do 5·50, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.61 do 5·62; owies na wiosnę od 6·56 do 6·57, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna.

— **Budapeszt** 26 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·47 do 7·48, na październik od 7·63 do 7·64; żyto na kwiecień 7·28 do 7·29, na październik od 6·63 do 6·64; owies na kwiecień 6·15 do 6·16; kukurydza na maj od 5·20 do 5·21; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczne Chęć kupna dobra. Tendencja przyjemniejsza.

## Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego“)

Z Biura korespondencyjnego otrzymaliśmy wczoraj następującą depeszę:

„**Wiedeń** 25 lutego. Jak *Fremdenblatt* donosi, na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, które trwało kilka godzin, wywiązała się długa dyskusja polityczna w sprawie galicyjskiego departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Przemawiało ogółem 22 posłów. Jak słychać, objawiono wielkie niezadowolenie z powodu zachowania się rządu, który nie dał w tej kwestji stanowczych przyrzeczeń, mimo interwencji prezydjum Koła. Z wielu stron podnoszono, że Koło polskie pragnie szczerze uruchomienia parlamentu i gotowe jest do ofiar w tym celu, jednakże potrzeba, aby rząd też przyczynił się ze swej strony do zapewnienia parlamentowi zdolności do pracy.

„Uchwalono w końcu domagać się stanowczo i energiczne od rządu przywrócenia departamentu galicyjskiego w ministsrstwie spraw wewnętrznych, wskazując na to, że obecnie wiele ważnych referatów galicyjskich znajduje się w rękach urzędników, którzy nie mają należytej znajomości naszych stosunków krajowych“.

Ponieważ posiedzenie Koła, o którem w powyższej depeszy mowa, było poufnem, przeto zdziwiło nas, że pisma wiedeńskie mają o niem informacje i udaliśmy się telefonicznie do naszego wiedeńskiego korespondenta, o bliższe wyjaśnienie w tej sprawie.

Na pytanie nasze otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

**Wiedeń** 26 lutego. Wiadomość o poufnem posiedzeniu Koła polskiego, podana przez tutejsze dzienniki, a przez c. k. Biuro korespondencyjne bez krytyki reprodukowana, jest zupełnie fałszywą i zmyśloną. Ktoś zmistyfikował wszystkie tutejsze dzienniki.

W Kole polskiem zapanowało jak największe oburzenie z tego powodu, iż od początku sesji, po każdem poufnem posiedzeniu Koła, pojawiają się o niem w dziennikach wiedeńskich zupełnie fałszywe szczegóły.

Dziwnym atoli wydaje się ten fakt, iż Biuro korespondencyjne, które może każdej chwili telefonicznie zasięgnąć informacyj, czy to od posłów polskich, czy też od dziennikarzy polskich, staje się tych fałszywych z gruntu wiadomości bezkrytycznem echem i pod osłoną marki urzędowej puszcza w świat, polegając na dziennikach wiedeńskich, fałszywe wieści.

**Wiedeń** 26 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj naradę pod przewodnictwem wicepr. hr. W. **Dzieduszyckiego** P. **Jaworski** z powodu silnej chrypki przewodniczyć nie mógł.

P. hr. **Wodzicki** wspomina o sprawozdaniach z poufnego posiedzenia Koła, zamieszczonych w dziennikach wiedeńskich, a w szczególności w *N. fr. Presse*, o sprawozdaniach zupełnie fałszywych i wyraża oburzenie Koła z powodu tych widocznie tendencyjnych fałszerstw. Mowca domaga się, aby Koło sprostowało to sprawozdanie.

P. **Sapieha** podnosi, czy nie byłoby wskazanem powrócić do dawnej praktyki: wydawania z każdego posiedzenia komunikatów? Przewodniczący przyłącza się do tej myśli.

P. **Danielak** zaznacza, iż prasa polska zachowywała się wobec Koła zawsze lojalnie. W dziennikach wiedeńskich po każdem posiedzeniu poufnem pojawiają się sprawozdania — jest to krzywdą dla dzienników krajowych, a prezydjum powinno w to wejrzeć.

Koło uchwala wysłać do dzienników wiedeńskich sprostowanie.

P. **Roszkowski** wyraża zdziwienie, iż w budżecie nie ma wstawionej kwoty na budowę gmachu sądowego w Drohobyczu i prosi o interwencję Koła w tej sprawie.

Ks. **Pastor** podnosi, iż w budżecie niema kredytu na restaurację kościoła w Bieczu.

P. **Opydo** urguje sprawę objęcia gimnazjum w Wadowicach przez rząd.

P. **Wojtyga** przedkłada petycję nauczycieli ludowych, o przyznanie nauczycielom ludowym charakteru urzędowego.

P. **Wielowiejski** interpeluje ministra dla Galicji, dra Piętaka, w sprawie stacji doświadczalnej dla studjum rolniczego w Krakowie.

Dr. **Piętak** szeroko omawia tę sprawę i stwierdza, iż znajduje się ona na jaknajlepszej drodze.

P. **Piepes-Poratyński** podnosi ważność autonomicznej taryfy celnej, a z uwagi, iż dyskusja nad tem nie może być przeprowadzoną w plenum, wnosi wybór osobnej komisji. Uchwalono, a do komisji wybrano pp. Gołuchowskiego, Wielowiejskiego, Kolischera, Rapoporta, Struszkiewicza, Sozańskiego i Piepes-Poratyńskiego.

P. **Roszkowski** przypomina sprawę przeniesienia t. zw. „Brygidek“ ze Lwowa do Drohobycza. Prosi, aby Koło sprawę tę uznało za nagłą i gorąco nią się zajęło.

W końcu p. **Niementowski** w dwugodzinnej mowie uzasadniał swój wniosek podatkowy.

**Wiedeń** 26 lutego. Wczorajsza *Slavische Correspondenz* publikuje następujący komunikat Koła polskiego: W dzisiejszych wieczornych wydaniach kilku dzienników znajdujemy notatkę o wczorajszem posiedzeniu Koła, która ma być oficjalną wiadomością. Konstatujemy wobec tego, że ta notatka bez wiedzy i woli kierownictwa Koła ogłoszoną została, zwłaszcza, że w kilku szczegółach zawiera nieprawdziwe i przekręcone twierdzenia. Podpisano: Dzieduszycki, jako zastępca prezesa i Merunowicz jako sekretarz.

## Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego“)

### Posiedzenie izby poselskiej.

**Wiedeń** 26. lutego. (Godzina 2-ga). Posiedzenie rozpoczęło się o godz. pół do 12.

Prezydent zawiadomił o wyniku, przedsięwziętych na ostatniem posiedzeniu, wyborów do komisyj.

### Wniosek p. Berksa.

Następnie przedłożył poseł **Berks** nagły wniosek, aby inwestycyjne przedłożenie rządu, dotyczące budowy kolei żelaznych na koszt państwa, było traktowane jako sprawa nagła.

### Interpelacje i wnioski.

Przedłożono z kolei kilka nagłych wniosków, w sprawie zapomóg, poczem rozpoczęło się dosłowne odczytywanie czeskich interpelacyj w tłumaczeniu niemieckiem.

Czytanie trwa już przeszło pół godz., a ze względu na znaczną ilość interpelacyj, potrwa jeszcze całą godzinę.

Wniosek, aby te interpelacye były odczytane dosłownie, postawił poseł Kramarz, a prezydent na to się zgodził.

Z wniosków dziś przedłożonych, należy wymienić: wniosek p. Kaizera i tow. o zniesienie §. 14.. oraz wniosek p. Bindera i tow. w sprawie uregulowania prywatnych funduszów pensyjnych.

### Z klubów.

**Wiedeń** 26 lutego. Według zgodnych wiadomości, rozpoczęły się już rokowania pomiędzy rządem a stronnictwami z jednej, a pomiędzy lewą i prawą połową izby z drugiej strony. Celem rokowań jest ożywienie parlamentu. Wszystko zależy od tego, czy i pod jakimi warunkami stronnictwa zgodzą się na cofnięcie wniosków naglących.

Komisja parlamentarna czeska naradzała się wczoraj przez całe popołudnie, a na konferencyi obecnym był także minister dr. Rezek. Sądzą, iż Czesi postawią warunki, pod jakimi gotowi są odstąpić od swej ukrytej obstrukcji.

Dziś rokowania będą się dalej toczyć na całej linji i sprawa się ostatecznie rozstrzygnie. Czasu już bardzo niewiele. Minister hr. Gołuchowski żąda, żeby do dnia 23 marca wybrano delegacje. Ustawa o poborze rekrutów musi stanowczo być w marcu załatwioną, bo w przeciwnym razie wejdzie znowu w życie § 14. Ustawa o sanacji finansów krajowych również nie cierpi zwłoki; o inwestycjach zaś nie ma już co mówić. Kalendarz zatem wszedł w swoje prawa i jeżeli w tym tygodniu pomiędzy stronnictwami do jakiej takiej zgody nie przyjdzie, Izba poselska nie spełni na czas swego zadania.

## Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“)

**Londyn** 26 lutego. Biuro Reutera donosi z De Aar: Dewet i Stein w odwrocie w kierunku północno-wschodnim przeszli przez linię kolejową między Kranskail a Orange Rives Station. Stan wody na rzece Oranje podniósł się o 5 stóp. Podług ostatnich doniesień pada znowu nadzwyczaj ulewny deszcz. W razie jeszcze większego stanu wody, nieprzyjaciel nie mógłby przejść przez rzekę.

*Daily Telegraph* donosi z De Aar: Dewet znajdował się wczoraj tuż około Petrusville (na południe od rzeki Oranje). Angielskie wojska tworzą kordon, niesłychanie długi, od Orange River Station do Norvals Pontoon.

**Pretorja** 26 lutego. Botha z 2000 ludzi znajduje się w okolicach Komatypoort. Ściga go French.

## DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Z parlamentu angielskiego.

**Londyn** 26 lutego. W izbie gmin stawia Lambert wniosek o ogłoszenie dochodzeń sądów śledczych, ustanowionych w sprawie poddawania się większych oddziałów wojskowych w wojnie południowo-afrykańskiej. Brodrick oświadcza, że dochodzenia przedsięwzięto w sprawie 20 rozmaitych operacyj, 10 oficerów usunięto, lub posłano na pensję, a i w kilku innych wypadkach wykryto winnych i ukarano ich. Opublikowanie jednak tych dochodzeń nie byłoby korzystnem ze względów czysto wojskowych.

Rząd uznaje swój obowiązek, na życzenie przedsięwziąć ogólne dochodzenia co do całej wojny. Może się to jednak stać dopiero po istotnem zakończeniu wojny (ironiczne oklaski u Irlandczyków). Rząd jest zdecydowany wystąpić na serjo przeciwko tym wykroczeniom, gdy jednak nastąpi szybkie ukaranie winnych, nastąpić musi także natychmiastowa nagroda zasług. Uzyskane doświadczenie doprowadzi do wielkich reform w armji (oklaski). Po dłuższej dyskusji wniosek Lamberta cofnięto.

### Z parlamentu francuskiego.

**Paryż** 26 lutego. W izbie posłów Deschanel znowu przewodził posiedzeniu, na którem był obecny także Waldeck-Rousseau, powitany oklaskami przez lewicę. Izba obraduje nad budżetem i odrzuca podjętą przez senat zmianę ustępu „trybunały apelacyjne“ 510 głosami przeciw 20, poczem cały budżet przyjęto 469 głosami przeciw 43. Izba odesłała z powrotem do komisji artykuł 9 ustawy o stowarzyszeniach, dotyczący podziału majątku na wypadek rozwiązania stowarzyszenia. Senat przyjął budżet w brzmieniu izby, czem ostatecznie budżet został uchwalony.

### Król angielski w Niemczech.

**Cronberg** 26 lutego. Cesarz Wilhelm odprowadził króla angielskiego Edwarda aż do zamku Friedrichshof, poczem wrócił do Homburga. O godzinie 1 z południa cesarz przybył znowu do Cronbergu.

**Cronberg** 26 lutego. Król Edward, który wczoraj jeździł w odwiedziny do Homburga, do cesarza Wilhelma, powrócił tu wieczorem.

### Nowi kardynałowie.

**Rzym** 26 lutego. Jak zapewniają, papież postanowił z końcem marca zwołać konsystorz, na którym zamianowani zostaną nowi kardynałowie, między innymi biskupi krakowski i praski.

### Rozruchy w Hiszpanji

**Madrytu** 26 lutego. Podług depesz z Oporto, demonstracje antiklerykalne trwają dalej. Policja rozprószyła tłumy i kilku ludzi aresztowała.

### Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

**Madryt** 3 lutego. Na wczorajszej radzie gabinetowej omawiał prezes gabinetu Azcarraga sytuację polityczną i oświadczył, że ponieważ gabinet nie może liczyć na poparcie przywódców politycznych stronnictw w kortezach, będzie musiał podać się do dymisji, co ma dziś nastąpić:

---

**Wiedeń** 26 lutego. Dziś odbyło się zaprzysiężenie wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie dra Korytowskiego w charakterze tajnego radcy.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 26 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3. Akcje austr. Zakł. kredyt. 674·50 Akcje węg. Zakł. kred. 683·50, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 538·—, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankverein 469·—, Akcje Bodencredit 887·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kolei państw 670·75, Akcje kolei połudn. 105·50, Akcje tramw. lit a) 27·— lit. ) 274·—, Akcje kol. Elbethal 474·—, Akcje kol. Północ. 63·30, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpine 444·50, Akcje Rima Muranji 479·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1595·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 277·— Akcje tureckie tytoniowe 296·50, Oblig. węg. indemn. 92·65, Renta majowa 98·45, Austr. renta koron. 97·95 Węgierska renta koronowa 93·70, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 91·75 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 8[illegible], 4 i pół proc. listy Banku hipot. 9[illegible]—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. prop. 9[illegible]—, 4 proc. Gal. poż. krai. z roku 18[illegible] 92·2[illegible], 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50 Los [illegible] 103 — M. 117·40 Ruble 253·75

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. T. Łubiański z Zassowa. Hr. A. Dunin z Głębokiego. J. Anhauch z Wiednia. J. Milch z Wiednia. M. Sigall z Odessy. F. Jordan z Brzezinki. R. Rakowitsch ze Lwowa. Z. Mechowicz z Jasła. W. Zieliński z Iwanczan. R. Reiss z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. M. Stecki z Rosji. Hr. M. Ledóchowski z Hruszowa. Hr. Starhenberg z Jarosławia. W. Wysocki z Ostobarza. L. Kollat z Jodłowa. M. Udrycka z Mostów Wielkich. K. Wachtel z Charkówki. L. Żupnik z Wiednia. H. Körbel z Bielska. A. Abrahamowicz z Krakowa. M. Piątkowski z Warszawy.

## ZE ŚWIATA

**Straszny dramat.** W Saint Maur-les-Fosses we Francji, pokłócił się tymi dniami prokurent domu handlowego, niejaki Berner, z żoną. Rozżalona kobieta zabrała z domu troje dzieci i wyszła z niemi, wrzekomo na przechadzkę po scenie małżeńskiej. Z powrotem już wstąpiła z dziećmi na kolację do restauracji, a następnie skierowała się na stromy brzeg Marny. Tam stanęła i chwyciwszy najstarszego 14 letniego chłopca za ramię, odezwała się doń szorstko: „Do domu nie możemy wracać“ i pchnęła go do rzeki. Ale cudem jakimś chłopak nie wpadł do wody, lecz wydrapawszy się po stromej pochyłości, począł biedz ku domowi, wołając nadaremnie o pomoc. Krzyknęła jeszcze za nim: „Wskaż ojcu miejsce, gdzieśmy się potopili“ i z dwojgiem pozostałych dzieci rzuciła się w wodę. Chłopak najstarszy zupełnie wyczerpany z sił, wpadł do domu i opowiedział ojcu o całym strasznym czynie matki. Berner udał się natychmiast na miejsce wskazane przez syna, ale nie znalazł ani żony, ani dzieci. Dopiero na drugi dzień trupa kobiety wyciągnięto z wody, ale dzieci nie zdołano odszukać.

**Ohydny podstęp.** Z Zakroczymia donoszą do pism warszawskich: W d. 24 zm. przejeżdżała przez miasto nasze z za Płońska do Warszawy panna X. Znajdujący się w trakcie tego na stacji pocztowej Wacław G., Wincenty O. i Wacław S., zwabili ją podstępem zamiast do karety pocztowej, do oddzielnego zamkniętego powozu, wywieźli za miasto i usiłowali dopuścić się nikczemnego czynu. Skoro jednak usiłowania ich rozbiły się o energiczny opór ofiary, wyrzucili ją, przedtem zelżywszy, z jadącego powozu na szosę, gdzie leżąc bezprzytomna i w podartej odzieży, została znaleziona przez wracających z miasta pp. B. Po zasięgnięciu się i udzieleniu pierwszej pomocy nieszczęśliwej ofierze nikczemnej napaści, zawiadomiono o całem zajściu władze miejscowe, które zarządziły śledztwo doraźne i sprawę skierowano na drogę sądową.

**Sensacyjna historja.** Z Gniewkowa, w Poznańskiem, donoszą do pism niemieckich: Kilkanaście lat temu pobudował pewien budowniczy gospodarzowi G. w Parchaniu budynki. G. płacił początkowo punktualnie, więc budowniczy pozostawił mu na gruncie 2.000 marek. Później przysiągł G., że budowniczemu zapłacił owe 2.000 marek. Za krzywoprzysięstwo skazany został na dwa lata domu karnego. Po odsiedzeniu kary wyemigrował do Westfalji i znikł. W tych dniach otrzymał budowniczy od księdza z Westfalji list z prośbą, aby G. darował pozostałe 2.000 marek. Z listu okazało się, że G. ożeniwszy się w Westfalji, zamordował żonę i troje dzieci pod pozorem, że rodzinę napadli mordercy. Dwaj synowie odzyskawszy przytomność, wydali ojca, który skazany został na śmierć. Teraz przypomniał sobie G., że skrzywdził budowniczego o 2.000 marek, prosił więc, aby mu przebaczył, co też budowniczy uczynił.

**Koniec zbrodniarza.** Do Kopenhagi przyniósł tymi dniami parowiec „Norweg“ z Ameryki zbrodniarza, mordercę kochanki ojca, syna zamożnego obywatela z okolic Petersburga. Po śmierci żony, obywatel przyjął do domu gospodynię, ku której następnie uczuł skłonność i postanowił się z nią ożenić. Nie było to na rękę synowi, który w obawie o spadek naprzód chciał oszczerstwem rozerwać stosunek, a gdy mu się to nie udało, napadł pewnego wieczora kobietę w sypialni i kilku uderzeniami siekiery odciął jej głowę. Zabrał następnie kilkanaście tysięcy gotówki i umknął do Ameryki, gdzie wesołe począł prowadzić życie. Kiedy się pieniądze wyczerpały, kradł po sklepach, aż go na jednej kradzieży schwytano. W policji zidentyfikowano go z mordercą ściganym listem gończym i wydano władzom rosyjskim.

**Towarzystwo angielskie**, to mianowicie, które składa z „wyższych dziesięciu tysięcy“, ożywi się niewątpliwie, gdy minie żałoba. Zmarła królowa przebywała kolejno w Balmoralu, Osbornie, Windsorze, lub na południu Europy, a gdziekolwiek bawiła, „towarzystwu“ nie udzielała się zupełnie; widywano ją tylko na przejażdżkach. Gdy wiosną zaczynał się wielki sezon londyński, królowa Wiktorja przybywała z Windsoru do stolicy na dni kilka i zamieszkiwała w pałacu Buckingham, gdzie odbywało się jedno lub dwa przyjęcia, tzw. „drawing-room“. Rzadko wszakże pozostawała królowa do końca takiego przyjęcia; od połowy zastępowała ją zwykle księżna Walli lub księżna Chrystyanowa, albo też inna księżna krwi królewskiej. Lecz i te zastępczynie znikały przed końcem ceremonji; jedna tylko księżna Walji nie robiła tego nigdy; wypełniała ona zawsze bardzo skrupulatnie wszelkie obowiązki towarzyskie, gdyż towarzystwo nie ciąży jej bynajmniej lecz jest jej rozrywką i przyjemnością. Małżonek jej król Edward, udziela się również bardzo chętnie towarzystwu, stąd też wnoszą w Londynie, że na dworze angielskim zapanuje wesołość. O jednej zmianie mówią już dzisiaj, jako o fakcie stanowczym. Owe „drawing-room'y“ odbywały się u królowej Wiktorji popołudniu, odtąd odbywać się będą, jak dawniej, wieczorem, co, oczywiście, doda blasku przyjęciom.

**Zamknięcie Wieży** londyńskiej jest średniowieczną ceremonją, która, jak wiele innych obrzędów w Anglji, przetrwała do dziś dnia. Dokonywana bywa przy każdej zmianie tronu. Spełniano ją w ubiegły piątek. O godzinie 11. wieczorem wyszedł główny dozorca wieży, przybrany w długi płaszcz ponsowy z latarnią w ręku i zapukał do drzwi odwachu, wołając: „Eskorta! klucze!“ Wyszedł sierżant z oddziałem warty i eskortował go do połowy bramy. Każdy szyldwach po drodze wołał: „*Wer da?*“ Odpowiedź za każdym razem brzmiała: „Klucze.“ U głównej bramy, po usłyszeniu tej odpowiedzi, szyldwach zapytał: „Czyje klucze?“ — „Króla Edwarda“ — brzmiała odpowiedź. Szyldwach: „Idźcie dalej. Wszystko dobrze.“ Na to dozorca odrzekł: „Niech nam Bóg zachowa króla Edwarda“. Szyldwach zawołał: „Amen“. Warta sprezentowała broń, oficer pocałował rękojeść szpady, warta odeszła, dozorca powrócił sam do wieży i wręczył klucze od niej gubernatorowi Towern.

**Spis ludności w Rzymie.** Niezadługo odbędzie się w całych Włoszech spis ludności. W Rzymie zwyczaj dokonywania spisu mieszkańców jest taki stary jak Wieczne Miasto, a zawsze nie dawało tak zmiennych wyników. Stare kroniki zapewniają, że za czasów Augusta Rzym miał 1,336.680 mieszkańców, w trzy wieki później liczba ta spadła do 300.000, a gdy papież przeniósł stolicę swoją z Awinionu ponownie do Rzymu, a zatem około r. 1377., ludność miasta wynosiła tylko 17.000. W świetnej epoce Leona X. doszła do 33.000 i odtąd zwiększa się stale. W r. 1600 było mieszkańców 109.729, w r. 1700 — 141.781, w r. 1800 153.004, po najściu Napoleona stracił Rzym 40.000 mieszkańców, w r. 1853 miał ich już wszakże 176.002, w r. 1870. — 226.002, d. 31. grudnia r. 1881. — 300.467, a d. 30. września r. 1900 ludność Wiecznego miasta wynosiła 518.412.

**Przez Niagarę.** John Wiser i John Marsh próbowali przebyć wodospad Niagary na łodzi pod wodospadem. Łódź wszakże pociągniętą została prądem fali. Wiser nie umiał pływać i zginął w nurtach wodospadu. Co zaś do Marsha, ten tocząc walkę z prądem i bryłami lodu, uratowany został przez odważnych ludzi, przybyłych mu z pomocą. Wiser i Marsh znajdowali się na środku rzeki, gdy łódź dostała się między lodowce. Obaj próbowali wydobyć się z nich, lecz naprożno. Wyczerpawszy wszystkie siły Wiser i Marsh opuścili łódź, którą pochwyciły natychmiast nurty fali. Dwaj żeglarze płynęli obok siebie jakiś czas na ogromnych kawałach lodu, znajdując się na odległości 200 stóp od brzegu. Ludzie dobrej woli utworzyli łańcuch i zdołali uratować Marsha. Wiser, oddaliwszy się nieco, pochwycony został prądem i rzucony pod kataraktę, gdzie zginął.

**Nowi „Robert i Bertrand“.** O zabawnym wypadku piszą z Neapolu: Ze starego zamku Garfaquana, jeszcze z czasów Hohenstaufów pochodzącego, a obecnie przerobionego na więzienie, usłyszano przed trzema dniami takie głośne wołania o pomoc, że aż burmistrz miejscowy z uzbrojonymi ludźmi pospieszył na miejsce, aby się przekonać, co takiego zaszło w zamku. Pokazało się, że okrzyki wydawali dozorcy więzienni, pozamykani w celach. Ponieważ i klucze od kazamat nie było, musiano przy pomocy ślusarza drzwi pootwierać i wówczas dowiedziano się o prawdziwej tragikomicznej historji. Oto dwu łotrzyków, niedawno skazanych na 11 letnie więzienie, podczas rozdawania strawy rzucili się na dozorców, odebrali im klucze i ich samych pozamykali. Następnie uwolnili innych „towarzyszy“; resztę strażników pozamykali także pod klucz. Zapomnieli oczywiście o kasie więziennej i zapasach żywności, poczem spokojnie *in gremio* wynieśli się z więzienia. Dotychczas jeszcze zbiegów nie schwytano.

**Pojedynek kobiecy** z krwawym bardzo wynikiem rozegrał się w Neapolu. Dwie młode panny, uczennice w tym samym kantorze, zapałały gorącą miłością do jednego i tego samego młodzieńca. Gdy żadna dobrowolnie nie chciała ustąpić, rywalki postanowiły rozstrzygnąć sprawę pojedynkiem z warunkiem, by tej, która wyjdzie zwycięsko, służyło odtąd wyłączne prawo przyjmowania hołdów ukochanego. Jakoż rywalki stanęły na placu w towarzystwie kilku świadków, naturalnie — żeńskich. Jak dwie furje rzuciły się na siebie przeciwniczki ze sztyletami w dłoni. Rychło jedna z walczących legła na ziemi z ciężką raną w piersiach i okaleczeniem twarzy, gdy przeciwniczka odniosła jedynie kilka lżejszych ran na obu ramionach. Zwyciężona, o ile się zdaje miłość swą przypłaci życiem.

**Naszyjniki z żmij.** Najmodniejszym fasonem naszyjników w obecnym sezonie są żmije emaljowane, wysadzane drogocennymi kamieniami. Żona pewnego amerykańskiego miljonera miała na jednym z paryskich balów żmiję, która trzykrotnie okrążała jej szyję, a wysadzona była tak wspaniałymi brylantami, iż wzrok oślepiały. Głowe miljonerki stroiły małe żmijki o rubinowych oczach, drobnymi wysadzane brylantami. Całość tych oryginalnych biżuteryj przedstawiała się nadzwyczaj efektownie.

**Lekarstwo na raka.** *Messagero* rzymski donosi, że dr. Rameletti uzyskuje w tamtejszych szpitalach zadziwiające rezultaty ze swym środkiem na chorobę raka, zwanym „Mirmol“. Nie ma się tu do czynienia z *serum*, lecz z płynem, posiadającym własności wysuszania złośliwych narośli i usuwania tychże, czem przynajmniej życie pacjenta się przydłuża.

**Łeb słonia** był niedawno przedmiotem procesu, jaki się toczył w Nowym-Jorku między Rudyardem Kipling'em, znanym pisarzem, a wydawcą Fenns'em. Kipling nie chciał pozwolić wydawcy umieścić łba słonia na jego edycjach dzieł Kipling'a, gdyż jest to znak, którym on sam zaopatruje utwory swoje w Anglji. Sąd oddalił wszakże skargę Kipling'a i w starym i nowym świecie łeb słonia figurować będzie na dziełach głównego pisarza.

**Skandal w Petersburgu.** Jeden z petersburskich agentów policji, odkrył tymi dniami nową arystokratyczną jaskinię gry i schwytał na gorącym uczynku 22 graczy, należących do najznakomitszych kół petersburskiego towarzystwa. Przedsięwzięte dochodzenia sięgają do bardzo wysoko położonych osobistości. Sprawa ta wywołała w nadnewskiej stolicy olbrzymią sensację.

**Straszna śmierć.** Z Paryża donoszą: W utrzymywanym przez siostry zakonu Matki Boskiej Bolesnej w Noisy le Sec przytułku dla starców, znaleziono onegdaj 7 starców nieżywych, a 3 konających. Przyczyną wypadku było uszkodzenie aparatu, służącego do ogrzewania, z którego wydobywała się para.

**Pożar teatru.** Teatr w Castagnola (na Sycylji) spłonął zupełnie, przytem wiele osób odniosło rany, a 2 życie utraciły.

**Bliźnięta dwu wieków.** W Anglji w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia narodziło się dwoje bliźniąt. Jedno przyszło na świat przed północą w wieku XIX, drugie po północy, w wieku XX. Pierwszy to wypadek dwojga bliźniąt, które przyszły na świat w dwu odrębnych stuleciach.

---



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przdp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa (2·31°, 9·45 noc) | 6·10 | 8·50 | 1·35* | 5·45 | 8·40* |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·35 | 8·00 | 2·35* | 5·40 | 10·30 |
| „ na Podzamcze | 3·12 | 7·40 | 2·20* | 5·17 | 10·12 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 8·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Rzeszowa | | 11·45 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·20 | 11·55 | 1·45* | 5·55 | 10·00 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | | | | 10·20* |
| z Stryja, Ławocz. Budapeszt. | 8·05 | | | | 10·35 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 8·05† | | 1·45 | | 10·35 |
| z Stryja, Stanisławowa | 8·05 | | 1·45 | | 12·05 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | 6·00 | 8·15 | 3·14 | 5·55 | |
| z Janowa | 7·45 | | 12·55 | 8·28§ | 9·23● |
| z Brzuchowic | 6·46° | 8·15 | | 7·24 | 8·50 |
| z Zimnej Wody 7·10 r. | 6·10 | 9·00 | 11·15 | 5·45 | 8·49 |

| ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa (8·40 rano) | 4·15 | 8·30 | 2·55* | 6·30 | 10·50, 12·40 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·30 | 9·25 | 1·55* | 7·10 | 11·00 |
| „ z Podzamcza | 6·43 | 9.42 | 2·08* | 7·33 | 11·25 |
| do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·00 |
| do Rzeszowa | | | 3·30 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·35 | 9·55 | 2·45* | 6·10 | 10·40, 2·51 |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·25 | | | 6·25 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·00† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·20 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·20 | | 7·25 | 9·10†† |
| do Janowa 9·12 wiecz. †† | 9·15 | 1·25†† | 3·15 | 6·13◆ | 3·35§§ |
| do Brzuchowic 2·51° n. § | 5·45 | 10·10 | 2·15° | 7·48 | 3·26 |
| do Zimnej Wody 3·20° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9 co dzień.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.



**Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**